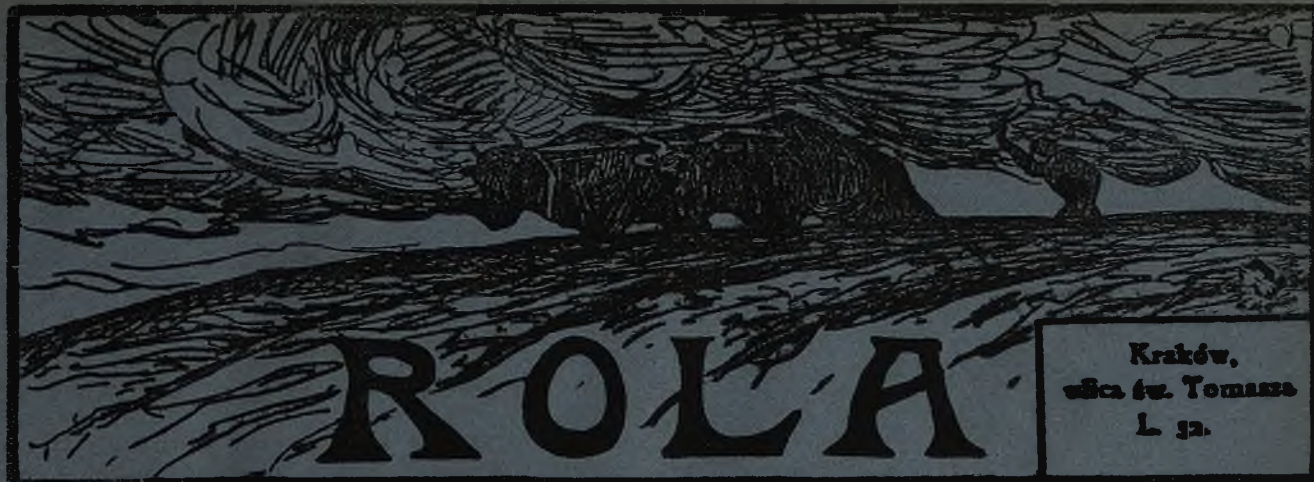
Numer 48. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 27 Listopada 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ostrożne zeznanie.

Sędzia: Więc opowiadajcie teraz w jaki to sposób ta bójka powstała.

Świadek: A jak to bywa zawsze w takich wypadkach, naprzód Kuba zjadł swoją kiełbasę, a resztę kapusty rzucił Antkowi w łeb.

Sędzia: Ależ to niemożliwe aby od odrobiny kapusty taka głęboka rana na czole powstała.

Świadek: Tak, to prawda, ale jak Kuba rzucił kapustę, to z kapustą poleciał także i talerz, na którym kapusta leżała.



Westchnienie.

Pewien gospodarz widząc wesołego cielaka, który skakał po oborze, rzekł do niego z westchnieniem:

— Oj ciołuś... ciołuś... żebyś się ożenił tobyś tak nie brykał.



Nieporozumienie.

Do dyrektora gimnazjum zgłasza się jakaś ubogo ubrana kobieta.

— Panie dyrektorze, Kapuścińska jestem.

— Czem mogę pani służyć?

— Sprawa taka, panie dyrektorze, że do mojej starszej, niby Helci, zaczął się absztyfikować Stasiek Rypcewicz, co tu do siódmej klasy chodzi. Myślę, że może się oświadczy, owszem, dlaczego nie, ale jako matka chciałabym się dowiedzieć, jaką taki siódmoklasista ma tutaj pensję?

Odszkodowanie.

— Co, 5 dolarów za wyrwanie zęba?! Nigdzie nie biorą więcej jak dolara.

— Owszem. Ale pan krzyczał tak przeraźliwie, że wszyscy moi pacjenci uciekli.



Pijany Zapominalski.

Pan profesor Zapominalski stara się napróżno otworzyć bramę domu.

Widząc jego wysiłki, spieszy mu z pomocą jeden z przechodniów i stwierdza, że pan profesor chce bramę otworzyć — cygarem.

— Tem pan profesor nie da rady — rzecze — to przecież cygaro.

— Nie może być — odpowiada profesor. — W takim razie ja przed kwandransem wypaliłem — klucz od bramy!

Odciął się.

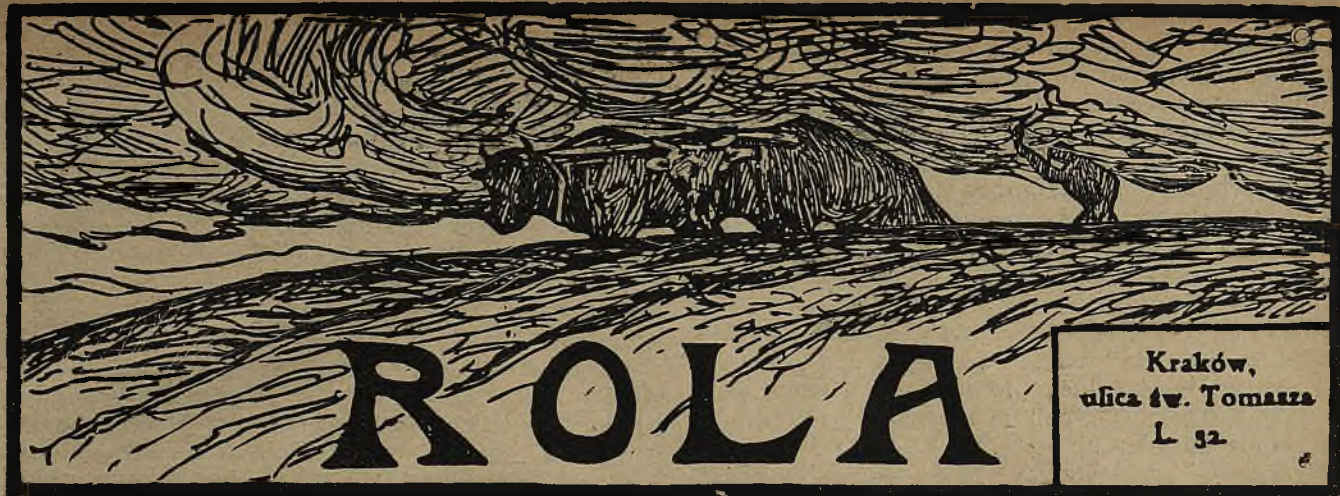
Agitator socjalista: Człowiek na to żyje, aby jadł, spał i bawił się swobodnie.

Chłop: Wie pan, to i moje dwa prosiaki tak samo żyją.

Ogłoszenie.

Człowiek, któremu odjęto prawą nogę, poszukuje takiego, który niema lewej nogi, żeby na wspólny koszt kupić parę butów numeru 40-go.

Numer 48. **Rok XV.** **Kraków, dnia 27 listopada 1932.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wyspiański i jego duch.

(W 25-tą rocznicę śmierci).


Dwie są drogi, jak mówi Konopnicka, na których najdobitniej ujawnia się duch narodowy: publiczne życie narodu oraz jego piękne i dobre dzieła! Formą ducha narodowego w obu kierunkach są czyny wielkich ludzi. W dziełach, które są najściślej zespolone z życiem danego narodu, ujawnia się w całej pełni jego duch... Dzieła prorockie są tym pędem i wichrem natchnienia, oraz światłem wizji, w czasie której poetom jakby odrastają skrzydła najpotężniejsze, zdolne do orlich lotów i wyżyn szczytów.

Natenczas genjusze dostają moc widzenia wstecz i najdalej naprzód, mają moc widzenia i siłę wieszczą... W tem wzbiciu się „nad własną naturę", w tem zespoleniu się z życiem narodu, jakim był, jak jest i jakim będzie, staje się poeta wybranem naczyniem... Z narodu bowiem powstał, naród wcielił w siebie i stał się narodu wyrazem nieśmiertelnym. Duch poety ma się tak do danego narodu, jak „ognisko do rozprószonych iskier". — W poecie narodowym podziwiamy nietylko siłę genjuszu i orle loty lecz również potęgę zbiorowego uczucia, którem ogarnia ogromne przestrzenie życia narodu i zdaje się szybować w nieskończonościach.

Każdy wieszcz i prorok uważał się zastępcą, pośrednikiem czy też rzecznikiem między Bogiem a swoim ludem. Takim właśnie prorokiem i wieszczem jest dla nas Adam Mickiewicz w epoce romantyzmu. Gdy przyszło na niego najwyższe i wprost nadziemskie uniesienie ducha, stanął przed Stwórcą jako sam lud i jako sam naród. — „Ja i lud, to jedno — Ciałem połknąłem jego duszę — Nazywam się — miljon!"

Obok Mickiewicza powołała Opatrzność do życia nowego Prometeusza, nową gwiazdę jaśniejącą i wielkiego Artystę. Był nim Stanisław Wyspiański! Jego genjusz, zaglądając w głębię przeszłości, krystalizuje mocą swego ducha wszystko to, co zostawili trzej wielcy poeci epoki romantycznej. Wyspiański-Prometeusz, siedząc na mogiłach i kurhanach przeszłości, stroi swą harfę. A jej struny warczą i jęczą z bólu, chcąc Polsce powiedzieć nagą prawdę i przygotować ją do życia realnego, chcąc wyplenić frazes, fałsz i obłudę...

Żył w męce, ale jego głos huczał donośnie, niby dzwon „Zygmunta" na wieżycy, a słowa dźwięczały, jak stalowe miecze obosieczne. Był żywym i wielkim płomieniem potężnego ducha twórczego, był słonecznym blaskiem i wielobarwnym ogniem, z którego sypało się mnóstwo iskier przejasnych na szarość dni naszych. Nie znał trwogi i obce mu były łzy... Całą duszą kochał Polskę, wnikał w jej tajniki, chłostał wady i zło piekielne, chcąc, by się stała tak hartowną i mocną, jak lśniąca zbroja Chrobrych, Żółkiewskich, Sobieskich, Kościuszków, i tylu innych. Wyspiański był słupem ognistym, który szedł w ciemną i mroczną dal... wskazując Ojczyźnie drogę wyzwolenia.

Od stosu gorejącego zapalały się miljony dusz, będących w letargu i niemocy, które były już bliskie śmierci (t. j. obojętne dla sprawy narodowej!). Poruszył je dopiero mocny wiew odrodzenia i wstały silne do czynu... Kto uważnie wsłucha się w cudowne tony poezji Wyspiańskiego i duszą wsiąknie w jej melodję, natychmiast pozna charakter naszej ziemi wraz z jej ludem, pozna całą Polskę wraz z jej pamiątkami świetnej Przeszłości. Duch poety porusza i prochy święte, szukając w nich iskry żywota. W otchłań męki wstępuje, targa wieka trumien i sarkofagów, rozżarza zetlałe purpury, rozzłaca berła i korony na to, aby tylko ujrzeć królewskość i w całym blasku i majestacie pokazać ją narodowi. Cała grobowa Polska stanęła przed nim naga i wykąpana w podziemnem źródle Styksu. A jaki ogrom tęsknoty wyczuwać się zdaje z jego poezyj za niepodległą i silną Ojczyzną! Zda się, że owa tęsknota niewypowiedziana udziela się każdemu sercu polskiemu nawet wtedy, gdy jej towarzyszy jakowaś zaduma lub blady księżyc w nocach wiosennych spowije nasze pola i puste ugory w czary tajemnicze, gdy na łąkach osiędzie złamany wiatr i cichym poświstem włóczy się wśród zielonej trawy, albo cała ziemia, rozpasana szałem twórczym i dumna swym przepychem kwitnącym, wykrzykuje radosne hejnały...

Z grobów i mogił przeszłości wyniósł duch poety

potężne słowo zmartwychwstania, słowo ogniste, na którego kotwicy, niby na granitowym fundamencie stał długi czas naród polski w piwnicznych mrokach niewoli, czekając stosownej chwili zerwania pęt! Wiedział poeta, że naród żyje tylko świętością grobów i Wawelu — lecz ta cześć dla pamiątek przeszłości była zarazem łzawem marzeniem słabości naszej. — Wyspiański zaś nie chciał tego. On pragnął swój naród uczynić silnym, chciał go opancerzyć łańcuchem zgody, pragnąc wyzwolenia od tego, co już umarło... Poeta chciał, aby trumny i sarkofagi nie zamraczały serc, aby tchnienia grobów i mogił nieciły i rozżarzały w żyłach płomienie, a duszom polskim, zobojętniałym i głuchym na sprawy narodowe, dawały moc spiżową...

Wyspiański szedł śladami Króla-Ducha. Dokonał wielkiego czynu, niosąc nam w dani swe życie. Był nieugięty i tę nieugiętość starał się przelać na swój naród. Choć zamknęły się orle oczy nazawsze i przestało bić to gorejące serce, żyje wśród nas duch jego nieśmiertelny...

...„cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch, jak ognia słup.
Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiezdny chór...
Już słyszę, biją dzwony,
wysoko w niebios strop
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop".

Niesie duch poety „pełny snop" wiary, nadziei w przyszłość dni świetlanych, niesie pełny snop światła, zgody i miłości braterskiej, pełny snop harmonijnej pracy w celu odrodzenia miljonów dusz. Śmiało rzeć można, że Wyspiański jest sumieniem Polski i wyrazicielem przemiany duszy polskiej tudzież „biczem Bożym" na gnuśność, lenistwo, tchórzostwo i płacze bezpłodne. Jest on śmiertelnym wrogiem kłamstwa, blagi, blichtru, obłudy i cynizmu. Blagą i szopką nazywa poeta patrjotyzm w słowach i krzykach, ironizując i szydząc z takich ludzi w „Weselu", oraz wołając z goryczą:

„Trzeba mieć ogromną siłę,
siłę jakąś tytaniczną,
żeby być czemś na tej wadze,
gdzie się wszystko niańczy w bladze.

Wyspiański wzywa przeto naród do czynów potężnych i życia słonecznego, wzywa do wypełnienia wielkiej idei nieśmiertelnej i twórczej przy budowie wielkiej Polski, wzywa wreszcie do pozbycia się własnych więzów, przywar i win jak: sobkostwa, tudzież prywaty, która najwięcej szkody Ojczyźnie przynosi.

Nieśmiertelna idea budowy silnej Polski jest wymowniejsza od wszystkich wahań i rozumowań codziennych! Wielki poeta przeczuwał idącą falę życia i słyszał utajone drgnienia w organizmie narodu. Wskutek tego właśnie życia nowego pisał swój testament, swoje dzieła nieśmiertelne... Nam też przypadło w udziale ową ideę genjalnego poety zrealizować, a wówczas całkiem pewnie Polska nasza, zbudowana na granitowej opoce, potrafi się oprzeć wichrom zewsząd rozszalałym i burzy poszumom — i jaśnieć będzie po wieki, niby „ognia słup", wskazując ludom europejskim drogę prawdziwego postępu i wolności, drogę kultury i cywilizacji, z której popłynie nowy żywota zdrój... Niechaj więc duch Wyspiańskiego będzie nam wszystkim snopem światła, wichrem natchnienia czynów potężnych przy budowie naszego państwa i jutrznią odrodzenia narodowego!

Franciszek J. Tryszczyła.

Listopad.

Gdzieś po Kresach rozsypane wojną
Śpią cichutko mogiły nieznane.
Krzyże znaczą drogę krwawą, znojną,
Krzyże z brzozy białej wyciosane.

Gdzieś po Kresach zaduma się błąka,
Nad mogilną ciszą cicho płacze —
Znamy, znamy, co znaczy... rozłąka
I co znaczy w łzach życie tułacze!

Gdzieś w oddalach nieznanych, dalekich,
Na mogiły rosa łezki kładzie, —
A nam, co rok krwawią się barwią rzeki
I szczęk szabel słychać w listopadzie.

A nam, co rok, w miesiącu przedzimia
Krzyczy echem armatniem wspomnienie...
Stęka hukiem kopyt końskich ziemia,
Chmara wojów, na łbach wrogów żenie...

Tam w cichej izbie przed obrazem Panny,
Polska się modli, załamuje ręce...
A w pustem polu kona krwawo ranny
Huf, — — bór wołyński szumi jego męce.

Każdy z nas czuje, jak dziś się pamięta
Ogniska partyj po lasach płonące —
...Bój pod Warszawą i lwowskie Orlęta
Lechickich wojów krwią barwne tysiące...

Szarża pod Rokitną zapiera dech w duszy,
Jak owa cudna Samosierra stara.
Na karkach wrogów ciężki miecz się kruszy,
Na pustych polach tańczy krwawa mara...

Płacze coś płacze i w serce się wkrada...
Ból męki i na nim porodzone szczęście
Szepcze co roku dniami listopada
W pomarłych liści rozpłakanem chrzęście...

Jacek Orlik.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— O też tu właśnie wczoraj w Warszawie u pani pisarzowej znowu przypadkiem osobliwym się z nim zjechała...

Podskarbic pobladł, buta go zupełnie opuściła, począł się oglądać dokoła, jakby szukał drogi do ucieczki, a udawał, że się uśmiecha...

— I cóż tedy? — spytał, jąkając się.

— Proszę pana, tak osobliwego podobieństwa, jak tego chłopca do nieboszczyka wojewody, wystawić sobie trudno... W dodatku to znamię pod uchem, które miał wojewoda i które zmarły zawcześnie synek wziął po nim...

Podskarbic szukał krzesła i zsunął się na nie.

— To się trafia... hm — począł niewyraźnie — może to naturalne dziecię jego... Wszystko być może...

— Zapewne, żeby to być mogło — odparł Bronisz — ale za pierwszem spotkaniem, gdy się zrodziła jakaś wątpliwość o to dziecię, bo i wiek jego dziwnie się schodzi ze zmarłym synkiem pani, przyznaję się panu, gdyśmy powrócili do domu, tak byłem jakoś dręczony niepewnością, czy się co nie stało... bez wiedzy państwa... jakaś niegodziwość, że poszedłem z proboszczem do grobu i zrewidowałem trumienkę Jasia... a w niej, jak świadczy... oto ten protokół, znalazły się tylko kamienie... Ślad to więc zbrodni...

Podskarbic siedział, ale tknięty paraliżem i bez mowy. Oczy miał obrócone w słup, połowa twarzy nie poruszała się wcale, pół ciała było bez władzy, Bronisz spostrzegł i krzyknął o ratunek. Ludzie się natychmiast zbiegli, konnego wyprawiono w czwał po lekarza. Nadeszła pani Łowczyna, cały dwór, i natychmiast dobyto, co było flaszek, kordiałów, smarowań w apteczce podróżnej. Wszystkie te środki jednak okazały się bezskutecznemi... Przybyły w pół godziny Lafonteine i Ertel natychmiast krew obficie puścić kazali i chorego na łóżko przenieśli. Uderzenie było wprawdzie bardzo silne, lecz życiu na ten raz jeszcze nie zdawało się zagrażać ,można się nawet spodziewać było, że mowę i władzę zwolna odzyskać potrafi.

Wypadek ten niespodziany, którego przyczyny Bronisz przed nikim wyjawić nie potrzebował, powstrzymał naturalnie wykonanie wszystkich projektów ex-wojewodzinej i wyjazd jej do wód. Musiała czekać wyzdrowienia męża.

Część mieszkania odstąpiwszy dla niego, gdyż chory przenoszonym być nie mógł w tym stanie, w jakim się znajdował, część jeszcze oddała Janowi, którego przy sobie mieć chciała koniecznie.

34. Przymusowa szlachetność podskarbica.

Powrót do zdrowia pana podskarbica był bardzo powolny, a nawet z wracającą mową i władzą, przy osłabieniu jego niebezpiecznem było o przedmiot drażliwy w rozmowie zaczepić. Sam wreszcie chory zażądał widzieć się z żoną i prosił, aby się Łowczyna, przybyła z nią, oddaliła.

— Pozwolisz mi kilka słów powiedzieć w bardzo ważnym przedmiocie — odezwał się obłąkanemi oczyma rzucając dokoła. — Słyszałem, że pani znalazłaś dziecko... chłopca... bardzo podobnego do nieboszczyka wojewody, którebyś zapewne sobie życzyła... adoptować. Otóż jeśli w istocie masz tę myśl, ponieważ nie mamy własnych dzieci, chciałem uprzedzić, że ja... że co się tyczy mnie, zgadzam się na nią i wspólnie z panią chłopca tego adoptować będę.

Ex-wojewodzina, która się wcale nie spodziewała tak łatwego i szczęśliwego rozwiązania, zdumiona, ze łzami w oczach odpowiedziała:

— Niech ci Bóg to zapłaci.

— Niema za co — krzywiąc usta rzekł chory — jeden tylko stawię warunek: ażebym w ten sposób... raz... dając dowód bezinteresowności dobrej woli, od głupich podejrzeń był wolny...

Chwilę głosu mu zabrakło.

— Ja tam nie wiem nic, może być, że głupia gorliwość sług, że tam jakaś intryga, że tam coś było, ale ja o tem nie wiem... ja nie wiem, ja nie mogłem wiedzieć. Pani to sama miarkujesz... iż mąż waćpani, że potomek takiego rodu i domu... nie mógł w takie brudy rąk umaczać... to oczywista...

— Ale bądź spokojny — przerwała ex-wojewodzina — niema najmniejszego podejrzenia... wszystko okryte jak największą tajemnicą.

— Ażeby ten głupi Bronisz, imaginatyk, bo to człowiek bez mózgu, przywiduje mu się niewiedzieć co! żeby nie plótł andronów, zamalować mu tę gębę... bo to gęba paskudna...

— Bronisz, stary sługa domu i pewnie nic, coby nas pokrzywdzić mogło, rozgłaszać nie będzie...

— Dać mu tam na dzierżawę, czy dożywocie, czy tam co... a niech nie bluzga, niech milczy... — dodał podskarbic — człowiek niespokojny, gotów grzebać się w grobach. Co to jest! co to jest!...

Widząc go mocno wzruszonym, ex-wojewodzina starała się ukoić.

— Proszę cię, nie myśl już o tem...

— Nie będę myślał, każ pani akt urzędowy sporządzić, i niech go król potwierdzi... Wszak to wiele czasu nie zabierze, żebym raz mógł być spokojnym, bardzo proszę.

Rozmowa była skończona; żona wstała i pocałowawszy go w ramię, nie mówiąc słowa odeszła. Tejże chwili wysłano do prawnika, aby akt sporządził, a ex-wojewodzina kartką oznajmiła pani pisarzowej o swem szczęściu.

Wypowiedzenie tych kilku słów, które nosił znać długo na sumieniu, do tyla uspokoiło chorego, że gdy po południu poraz już piąty czy szósty zameldowano mu odwiedziny hrabiny Estelli, której wprzódy nie przyjmował, kazał ją do siebie wpuścić.

Dawna przyjaciółka, która zjeżdżała tylko dla ceremonji i grzeczności, a nie spodziewała się wcale tej łaski, gdy jej zapowiedziano, że podskarbic prosi, zdziwiła się a nawet skrzywiła trochę, lecz musiała wysiąść. Nie lubiła ona ani widoku nieboszczyków, ani chorych; obawiając się równie śmierci i choroby. Była też najpewniejszą, że paraliż może być zaraźliwy, i dla bezpieczeństwa chustką zlaną woniami osłoniła usta...

Podskarbic siedział ubrany na łóżku, tylko miasto peruki na głowie, miał biały czepek związany zieloną szeroką wstążką, który go czynił podobniejszym do starej baby, niż do chorego mężczyzny.

— No, widzisz kochana hrabino — odezwał się słabym głosem — co się to ze mną zrobiło? Czy ja jeszcze przyjdę do siebie tak, żebym mógł zjeść śniadanie z kasztelanem?

Rozśmiał się, hrabina zbladła, nie śmiała się odezwać, kasztelan bowiem przed tygodniem zjadł ostatnie w życiu śniadanie.

— Ale, to przejdzie! to przejdzie! — rzekła hrabina — nie wyglądasz nawet tak bardzo źle; tylko się nie trwóż lada czem.

— Wiesz — szepnął, schylając się ku niej — kuso było, bardzo kuso koło mnie... Musiałem adoptować!

— Kogo?

— Hm... tego... wiesz... Znaleźli bestje... nie było sposobu... chodzili po świadectwo na mnie do trumny...

— To okropne...

— Tak, to okropne — westchnął podskarbic — ale to taki głupi świat; ludziom, jak ja, nigdy się nie szczęści, nadto byłem dobry!...

Znać najmocniejsze miał przekonanie, iż prawdę powiedział, potwierdził ją bowiem jeszcze jednem westchnieniem.

— Ale mniejsza o to — dodał — niech sobie już tak będzie; dzieci nie mam, niechaj go adoptują, co mi tam. Ja sobie wrócę do Krakowa, pensję mi dać muszą.

— Ty zostaniesz u nas w Warszawie — rzekła hrabina.

— A któż tam bank ciągnie? — spytał żałośnie.

— I, bez ciebie gry prawie niema — pocieszać zaczęła przyjaciółka — bardzo mała...

— Mnie się zdaje, że ja za tydzień będę mógł! tylko mi lewa ręka czasem drętwieje... ale to brak ruchu — rzekł podskarbic — to przejdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jak djabeł przegrał duszę.

(Bajka).

Był raz jeden parobek, który lubił grać w karty, a na imię mu było Kuba. Kiedy jechał wozem na pole i nie miał z kim grać, to sobie lejce na szyję zarzucał i na desce grał sam ze sobą.

Zdarzyło się raz, że kiedy szedł do roboty, spotkał jakiegoś pana, który zastąpił mu drogę i tak się do niego odezwał:

— Wiem, że bardzo chętnie grasz w karty, więc przyszedłem zagrać z tobą.

— A dobrze! — rzekł na to parobek — ale o co?

— Ja postawię jedną duszę — odrzekł nieznajomy — a ty postawisz swoją.

Bo ten pan nie był wcale człowiekiem, tylko djabłem z piekła, którego nazywają Rokitą. Ale parobkowi, skoro tylko mógł grać w karty, było wszystko jedno. Zgodził się więc, choć ta gra miała iść o jego duszę.

Djabeł poleciał natychmiast do piekła, a gdy wrócił z duszą, posadził ją na gałęzi i zaczęli grać.

Grali, grali, aż nareszcie Kuba wygrał. Rokita musiał wypuścić duszę na wolność.

Ale to mu nie wystarczyło, więc rzekł:

— Grajmy dalej, muszę od ciebie tę duszę odegrać.

— Dobrze, — odparł parobek — ale musisz znowu jedną duszę postawić, bo ja na gębę grał nie będę.

Djabeł poleciał do piekła i znowu przyniósł duszyczkę ślicznej panienki. Gra rozpoczęła się na nowo.

Grali, grali. Rokita spocił się, jak mysz, wreszcie Kuba wziął górę i wygrał duszę od djabła. Aż mlaskał z radości, że taka śliczna duszyczka będzie jego własnością, ale dusza uleciała na wolność i ani na Kubę spojrzeć nie chciała.

— Musisz jeszcze trzeci raz ze mną zagrać, inaczej nie zostawię ciebie w spokoju ani we dnie, ani w nocy! — zawołał rozsierdzony djabeł.

Zgodził się Kuba, a djabeł pomknął co żywo do piekła. Ale tym razem bardzo długo nie wracał, bo mu już w piekle żadnej duszy dać nie chcieli. Mieli tam bowiem dusze najpiękniejszych niewiast świata, a z najpiękniejszych Rokita wybierał najpiękniejsze. Najstarszy djabeł począł krzyczeć na Rokitę:

— Ty ośle jakiś! Z takim graczem, jak Kuba, choćbyś sto lat grał, to nie wygrasz. On wygra od ciebie całe piekło!

Rokita, jak mógł, tak się tłomaczył, wreszcie powiada:

— Nie martwcie się! Jeżeli przegram te trzy dusze, przyniosę wam za nie trzy inne.

Kiedy wrócił do Kuby na pole, gra się znowu rozpoczęła, ale Kuba tak umiał grać, że Rokita i tę trzecią duszę przegrał. I znowu musiał ją wypuścić na wolność.

Teraz już Rokita nie chciał grać więcej, bo widział, że nie da rady Kubie.

— No chwat z ciebie! — rzekł djabeł do Kuby. — Wart jesteś, abyś był szczęśliwy! Muszę cię za to ożenić z jaką piękną dziewczyną! Chciałbyś?

— Dlaczego nie? Jeżeli masz tylko piękną i bogatą, dawaj ją tu!

— Tak prędko to być nie może — odrzekł czart. — Ja ciebie ożenię, ale przedtem nie możesz przez siedm miesięcy ani strzyc się, ani czesać, ani golić, ani myć się, ani paznokci obcinać. Wtedy dopiero przyjdę do ciebie i pojedziemy do twojej narzeczonej.

Rokita, kiedy Kuba zgodził się na to, dał mu dużo pieniędzy i znikł. Po siedmiu miesiącach wyglądał jak nieboskie stworzenie. Łeb nastroszony, gęba czarna, zarośnięta, pazury do szponów djabelskich podobne, a brud to aż kapał od niego. Gdzie tylko się ruszył, wszyscy uciekali od niego.

Zjawił się Rokita, jak był przyobiecał. Zajechał po niego w cztery czarne konie i rzekł:

— Teraz już czas! Zbieraj się, pojedziemy!

Wsiedli i pojechali do jednego pięknego miasta. W mieście tem panował król, który miał prowadzić z swym sąsiadem wojnę, ale nie miał na nią pieniędzy. Ogłosił więc, że kto mu pożyczy na wojnę trzy cetnary złota, odda mu jedną z swych córek za żonę i połowę królestwa. Niechby to był nawet żyd, to przyrzeczenia dotrzyma.

Djabeł udał się więc na zamek i oświadczył królowi, że są tacy, którzy przywieźli trzy cetnary złota. Król bardzo się ucieszył i kazał Rokicie wprowadzić na zamek swojego przyszłego zięcia, a słudzy królewscy znosili tymczasem złoto.

— A teraz musisz, królu oddać jedną z swych córek temu młodzieńcowi! — rzekł Rokita i wskazał na Kubę, który dotąd krył się wstydliwie za jego plecami.

Król spojrzał na Kubę i bardzo się zasmucił, że musi wydać jedną ze swych córek za takiego brudasa. Ale trudno, przyrzekł, trzeba było dotrzymać. Kazał więc przywołać swoje cztery córki, z których co jedna, to była piękniejsza. Król pokazał im Kubę i tak do nich przemówił:

— Jedna z was musi wyjść za tego człowieka, gdyż przyrzekłem, a gdybym przyrzeczenia nie dotrzymał, musiałbym oddać trzy cetnary złota, i nie miałbym zaco prowadzić wojny. Która zgodzi się być jego żoną?

— Nie, ja takiego nie chcę — rzekła pierwsza. — Gdybym miała takiego brać, to wolę się powiesić!

— Wolę się utopić, niż mieć takiego męża! — zawołał druga.

— Lepiej się przebić, niż z takim dzikim chłopem iść do ślubu! — powiedziała trzecia.

A była jeszcze czwarta, najpiękniejsza ze wszystkich. Ta widząc strapionego ojca i kraj w niebezpieczeństwie, rzekła:

— Pójdę za niego, bo łatwiej mnie zginąć, niż zginąć ojcu z żołnierzami.

A kiedy tak powiedziała, urządzono zaraz zrękowiny i Kuba odjechał do domu. W domu wymył się czyściutko, ogolił, poobcinał sobie paznokcie, wskutek czego stał się bardzo miłym i przystojnym młodzieńcem. Odmieniwszy się tak niemal nie do poznania, udał się na dwór królewski. Kiedy trzy starsze córki go zobaczyły, zrobiło się im bardzo żal, iż nie zgodziły się na małżeństwo z tak pięknym chłopakiem i że go najmłodsza dostała. Z wielkiej zazdrości jedna powiesiła się, druga utopiła, a trzecia nożem przebiła. Rokita porwał ich dusze do piekła, a kiedy już leciał, tak powiedział do Kuby:

— Ty masz jedną pannę, a ja trzy. Te trzy dusze mam, którem dla ciebie w karty przegrał! Kwita z nami, panie Kuba!

Naczelnicy gmin rumuńskich pozdrawiają swego króla.



Do roku 1878 Rumunja była pod panowaniem tureckiem. Nie stanowiła ona jednej całości, ale należała do Turcji, jako dwa oddzielne księstwa: Mołdawia i Wołoszczyzna, a nadto Dobrudża. Dopiero w roku 1878 została uznana jako udzielne księstwo, a księstwo to w roku 1881 ogłosiło się królestwem.

Obszar to był niezbyt wielki a nadto dość rzadko zaludniony, pomimo że wielu Rumunów mieszkało poza granicami kraju, jak w Siedmiogrodzie, należącym do Węgier i w Besarabji, należącej do Rosji. Kiedy wybuchła wielka wojna światowa, zdawało się, że Rumunja stanie po stronie Austrji i Niemiec, tembardziej, że na tronie rumuńskim zasiadał monarcha z rodu Hohenzollernów. Stało się jednak inaczej: Rumunja wystąpiła przeciw Austrji i przy boku państw zachodnich dotrwała do końca wojny. I wyszła na tem dobrze, otrzymała bowiem cały Siedmiogród, należący do wojny do Węgier, Bukowinę, należącą do Austrji i Besarabję, należącą do Rosji. W ten sposób terytorjum jej i liczba ludności powiększyły się w dwójnasób. Dzisiaj Rumunja obszarem swym dorównuje niemal Polsce, ale co do liczby ludności pozostaje jeszcze daleko od niej w tyle.

W roku bieżącym odbywają się w Rumunji uroczystości na pamiątkę ogłoszenia jej niezawisłości, a król Karol z swym młodym synem, obecnie kapralem, Michałem, objeżdża kraj i w wielu uroczystościach bierze udział.

Na obrazku naszym widzimy grono naczelników gmin wiejskich, wójtów, ustawionych szeregiem, a przed nimi przechodzącego króla Karola, zaś poza nim młodziutkiego następcę tronu Michała. Tak zewnętrznym wyglądem, jak i rozwojem umysłowym wójci rumuńscy nie dorównują polskim naczelnikom gmin, zwłaszcza na południu i zachodzie Polski, bo chociaż Rumunja jest krainą pełną bogactwa, to cywilizacja stoi tam jeszcze na bardzo niskim poziomie i pozostaje daleko w tyle poza cywilizacją ziem naszych, które przed wojną znajdowały się pod zaborem pruskim i austrjackim.

Powiedzielibyśmy, że Rumunja jest krajem bogatym, to znaczy, że mogłaby być bogatym, gdyby oświata stała na wyższym poziomie, gdyż żadna część Europy nie przedstawia, prócz Lombardji, tak korzystnie położonych pól do ich uprawy, do zamienienia ich w bogate, strojne ogrody, jak Rumunja. Z północy osłonięta murem dzikich, lesistych Karpat, których podnóża są pokryte żyzną gliną, a dalej ku Dunajowi czarnoziemem. W kącie między Dunajem a morzem Czarnem ziemia jest podobna do niżów Wenecji, a mimo to jest bezludnym stepem, którego mieszkańcy nie umią wykorzystać.

Jednem złem, które przyroda dała Rumunji, jest otwarty wschód. Tędy od stepów Rosji wpadają wiatry, a bujając w roku przez 155 dni, przynoszą mróz w zimie i suche, niemal czteromiesięczne, bezdeszczowe lata i utrzymują w tej krainie klimat kontynentalny, gdyż w zimie podnoszą mróz do 25 a nawet 30 stopni, a w lecie zioną gorącem, wynoszącem 30 do 40 stopni. Drugiem złem, wstrzymującem rozwój oświaty, podnoszenie się dobrobytu, była długa niewola turecka, gnębiąca każdy żywszy objaw rozwoju ludności i długa, bo do 1864 roku trwająca pańszczyzna. Szlachta, czyli bojarowie, nie nauczyli się pracować, oszczędzać, zapobiegać, a lud nie przyzwyczaił się szanować własności ziemskiej.

Dużo już jest usiłowań w kraju celem dźwignienia się i w oświacie i w dobrobycie, ale przebiegając kraj, w niejednej okolicy można ujrzeć całe połacie ziemi zaniedbane, a wśród ludności nędzę, ciemnotę i jakąś dziwną apatję. W okolicach tych brak zupełnie pól uprawnych, brak drzew i zieleni, a tylko pył żółty przebiega pola, które gdyby się dostały w ręce ludzi inteligentnych, zmieniłyby się na niwy urodzajne.

Domy po wsiach nizinnych wyglądają nędznie, najczęściej buduje się je w ten sposób, że wybierają dosyć głęboki dół, potem wypalają go mocno słomą tak, że glina wypalona staje się podobna do cegły, następnie wbijają lekkie belki, oplatają je chrustem

i pokrywają słomą lub trzciną. Dym z paleniska wydobywa się nazewnątrz szparami dachu i chroni, jak utrzymują mieszkańcy, od robactwa. Chaty rumuńskie stoją jeszcze niżej pod względem swego wyglądu od chat murzynów afrykańskich. Obecnie panujący kryzys światowy nędzę tę w Rumunji jeszcze powiększa.

MACIEK BZDURA GADA:

Zamiast latać za dzieuchami po krzakach, to poważniejsi ludzie, jak ja, schodzą się u Anielki Franaskówny i opowiadają se różne bajki, o tem, co było i cego nie było na świecie. Wkiejsik opowiedział nam taką bajkę stary Symuś Mordęga, a ja wam ją dzisiaj w „Roli" powtórzę, bo choć to niby bajka, ale ma duzo prawdy wsobie.
ma duzo prawdy w sobie.

Jednej nocy wielgaśna burza zwaliła się na świat. Pieruny biły, jak choroby, a Wojtek był właśnie w lesie. Wojtek, to jest niby chłop z jednej wsi. Idzie se Wojtek, a pieruny biją, jak choroby, a nie dość na tem, ale z pod zwalonej skały wydobywa się jakisik jęk.

— A cóże tam za grzysi? — pyta się Wojtek, a z pod skały odzywa się głos:

— O mój przyjacielu. Żebyś mnie stąd wybawił, to jabym ci za to dobrze zapłacił.

— A cóże mi ty das, chorobo, za to? — powiada Wojtek.

— Tak ci zapłacę, jak świat płaci.

Wojtek podrapał się w głowę, wziął drąga, podsadził pod skałę, podniósł ją trochę, a z dziury wylazło ogromne smocysko o siedmiu łbach. A skoro smok wylazł z pod skały, powiada do Wojtka:

— To ja ciebie teraz zjem!

— Co? Ty mnie chces zjeść? I to jakiem prawem?

Przeciezem ci powiedział, ze ci tak zapłacę, jak świat płaci. A nie wiesze to synu swojej mamusi, ze świat płaci za dobre złem, więc i ja ciebie zjem.

— Ale przecie mnie ty nie mozes zjeść bez sądu. Musimy iść do sądu. Jak przysądzą, zebyś mnie zjadł, to mnie zjes, a jak nie, to nie!

— Niech ci będzie Wojtek — powiada smok i udali się na posukiwanie sędziego.

Pośli na duzą polanę, gdzie się pasł jakiś koń, na którym skóra i kości ledwie się trzymały.

— To będzie nas sędzia — powiedział smok.

— A niechze będzie — zgodził się Wojtek. — Przecie i najgłupsy sędzia wyda wyrok na moją korzyść.

Opowiedzieli koniowi, co i jak, a koń na to:

— Oj tak, tak świat płaci, więc i w tym wypadku smok ma słusność. Wszak i ja, dopóki byłem młody, byłem inksy, jak dzisiaj. Stroili mnie w mosiądze, srebrem ubierali. Zaprzęgali mnie do pozłocistej karety, woziłem najpiękniejse panienki, dawali co najsmacniejsy owiesek. Zyłem jak jaki minister skarbu w Warsiawie. A gdym się zestarzał, wygnali mnie do lasu na wilków pozarcie. Nie ty będzies, Wojtusiu, pirsy i nie ostatni. Za dobre zawse się złem płaci.

— No to teraz cię zjem — powiada smok.

— Mas jesce cas — Wojtek na to. — Od cegóz jest sąd apelacyjny? Udamy się do niego.

— Niechze ci będzie, jak chces — powiada smok i wysukali na sędziego apelacyjnego psa, który wymizerowany siedział na gnoju i ogryzał kości.

— No, — powiada Wojtek — panie sędzio przyśliśwa tu na sprawę, i opowiedział mu rzec całą.

— Oj tak, tak świat płaci! — ozwał się pies. — Ja, kiedy byłem psem pokojowym, spałem na kanapach i fotelach, jadłem to, co i państwo. Potem strzegłem domu w dzień i w nocy i jesce mi się nieźle powodziło. Ale kiedy juz za sobą łap wlec nie mogę, to mnie wygnali i musę pozywienia sukać na gnoju. Tak świat płaci i smok ma zupełną rację, ze tak ci chce zapłacić.

— Do bani z takim sądem i z takim światem — powiada Wojtek.

— No to cię zjem — smok na to.

— Pockaj — powiada Wojtek — mas jesce cas! Jak jesce jeden sędzia przyzna ci słusność, to ci sam wlizę do pyska i ani ci zębów nie wybiję.

Zgodził się smok, a kiedy śli dalej, spotkali lisa i chcieli go zaprosić na sędziego. Ale lis w nogi, bo się bał, zeby go nie ocyganili. Ale Wojtek zacął się drzyć na niego, aby pockał, bo ich sądził będzie. Wrócił się lis i wysłuchał ich sprawy, a wysłuchawsy powiada:

— Gdy się dwóch precesuje, to zawse obom zdaje się, ze mają słusność, a w ocy wszyćkiego se nie chcą powiedzieć. Ja was przesłucham na osobności.

Lis odciągnął Wojtka w krzaki i powiada mu:

— Co mi das, to wydam wyrok dobry la ciebie?

Wojtek obiecał mu kurę co niedzielę.

— Dobrze! — powiedział lis i przywołał smoka i powiedział mu, ze aby mógł wydać wyrok sprawiedliwy, musi odbyć wizję lokalną.

Udali się więc wszyscy trzej do owej skały, lis kazał Wojtkowi podnieść skałę, a smokowi leźć pod nią. A kiedy się to stało, kazał spuścić Wojtkowi skałę na smoka, a gdy juz smok był pod skałą, powiedział lis do niego:

— Siedźże sobie tam do dnia sądnego, a ja będę miał za wyrok kurę co niedzieli.

I miał lis co niedzieli kurę na wiecerzę, którą mu Wojtek wynosił z chałpy za płot. Ale wkońcu brakło kur Wojtkowi, wziął więc dubeltówkę i kiedy lis przyszedł po kurę, palnął mu w łeb z wdzięczności.

Nim lis zdechł naprawdę, powiedział jesce do Wojtka:

— Tak, Wojtuś, tak świat płaci, tak!

I zdechł.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Japonja III.

Pisaliśmy w poprzednich numerach „Roli“, że Japonja pod względem cywilizacji dorównała już na-



Męczeńska śmierć wśród zamarzniętej rzeki.

rodom europejskim, a nawet pod niektórymi względami już je prześcignęła. Ale pod względem religijnym została jeszcze niemal zupełnie na dawnym poziomie.

Nim przybyli tam misjonarze katoliccy bałwochwalstwo było powszechne w Japonji. Oprócz ateuszów, nie uznających żadnego bóstwa, a utrzymujących, że dusza razem z ciałem umiera, jedni czcili słońce i księżyc, inni fotoków czyli bogów chińskich, inni znowu oddawali cześć niektórym zwierzętom, a byli i tacy, co czcili djabła, jako przyczynę wszystkich nieszczęść i składali mu ofiary, aby go nieszkodliwym uczynić.

Mieli też tajemnicze bóstwo, które zwali Amida, mówiąc o niem, że stworzyło ono raj, lecz tak daleko od ziemi, iż dusze potrzebują trzech lat czasu, aby do niego się dostać. Najdziwniejsze jednak rzeczy opowiadali o bożku Xaka. Miał on się narodzić z dziewicy królowej i schronić się w pustynie Sjamu, aby tam ostrym żywotem odpokutować za grzechy ludzkie. Wyszedłszy ze samotności, miał zgromadzić uczniów i w różnych krajach wykładać naukę boską.

Trudno sobie wyobrazić, ile świątyń wystawiono na cześć Amida i Xaka; pełno ich po wszystkich miastach i to nadzwyczaj okazałych; jeszcze trudniej wyobrazić sobie ten dziki fanatyzm, z jakim czciciele tych obu bóstw strącali się ze skał lub żywcem zagrzebywali się w jaskiniach podziemnych, a często spotykano łodzie, pełne kobiet i mężczyn, którzy z uwiązanemi kamieniami u szyi, śpiewając pieśni na cześć swych bogów, płynęli, aby się pogrążyć w głębokościach morskich.

Dziś przeważnie dzielą się Japończycy pod względem religijnym na syntoistów, to jest czcicieli kamisów czyli opiekuńczych duchów ojczystych, i na duddaistów czyli zwolenników sekty filozoficznej z Indyj, a bezpośrednio z Chin przybyłej, gubiącej się w mglistych pojęciach o szczęściu człowieka, mającem się zasadzać na zniweczeniu jego istoty. To znaczy, że wyznawcy tej religji wierzą, iż człowiek, który nie oczyścił się na ziemi cierpieniem, po rozłączeniu jego duszy z ciałem, poczyna żyć nanowo w ten sposób, iż dusza jego wstępuje w ciało rodzącego się w tej chwili dziecięcia i żyje dalej na świecie, póki nie oczyści się zupełnie. A gdy się już oczyści w zupełności cierpieniem na tym świecie, przestaje poprostu istnieć.

Oczywiście jest to zupełnie sprzeczne z nauką religji katolickiej, która twierdzi, że dusza jest nieśmiertelna, że po odłączeniu się jej od ciała idzie ona, stosownie do swoich zasług, do nieba, czyśćca lub piekła.

Nie trzeba chyba dodawać, że gdy do Japonji przybyli misjonarze katoliccy, mieli oni niezmierne trudności w nawracaniu Japończyków na łono Kościoła katolickiego. Już sama wiara w przechodzenie duszy ludzkiej z jednego człowieka w drugiego, a więc niejako pośrednie przedłużanie życia ludz-



Męczeństwo za wiarę trzech misjonarzy.

kiego, była dla wyznawców tej religji bardzo ponętna. Niejeden myślał sobie: „No i cóż mi to szkodzi, że umrę, kiedy w tej chwili odrodzę się w nowem ciele i będę żył dalej, jak żyłem dotąd". Może być, że to jest również powodem takiej skłonności do samobójstw u Japończyków i lekceważenia sobie przez nich życia. Drugą trudnością dla misjonarzy była niechęć kapłanów buddyjskich przeciw nowej nauce. Tracąc zwolenników swej religji, tracili również dochody, które dawały im wygody, dostatki i dobrobyt. Oni też przedewszystkiem występowali przeciw misjonarzom i na ich żądanie wielu z tych misjonarzy poniosło śmierć męczeńską.

W jak straszny i okrutny sposób męczono misjonarzy katolickich w Japonji, przedstawiają nam dwa obrazki, zamieszczone w dzisiejszym numerze „Roli". Na pierwszym z nich widzimy męczeńską śmierć błogosławionego Dydaka de Carvalho z zakonu OO. Jezuitów, który został umęczony w Xendaj w Japonji w 1624 roku. W zimie, w czasie siarczystego mrozu, wyrąbano w rzece przyręblę i przyprowadzono na nią świętego męczennika. Tu obnażono go z szat i wsadzono do zimnej wody, ażeby zaś nie uciekł, przywiązano go nadto do drzewa. Męczennik nie myślał jednak o ucieczce, ale z radością przyjął śmierć męczeńską i krzepnąc z zimna powoli, modlił się do ostatniej chwili, póki nie oddał świętego ducha Bogu.

Na drugim obrazku widzimy męczeńską śmierć innych księży Jezuitów, a mianowicie Emanuela Borges, Józefa Reomuj i Ignacego Kindo, którzy zostali umęczeni w Nagasaki w roku 1638. Jak straszna była ich śmierć, objaśniać tu zbytecznie, gdyż sam obrazek uzmysławia to doskonale.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

— Z wielką rozpaczą muszę panu odmówić, panie Barantel — odrzekł — zależy mi na mieszkaniu teraz tem więcej, że chociaż się to panu wydaje inaczej, jużem poniósł znaczne koszty, ponieważ mój tapicer, wziąwszy miarę na miejscu, zabrał się już do mebli, obstalowanych przezemnie, wobec bliskiego mego małżeństwa z panną Cambart, której ojca o ile wiem, pan zna.

Leon, jakkolwiek zawsze panujący nad sobą, nie mógł powściągnąć przy tych słowach pewnego drżenia, i usta otworzył, ażeby coś powiedzieć.

Bezwątpienia jednak względy roztropności powstrzymały w porę niebezpieczne zdanie na jego ustach, bo zamilkł.

— O mało co się nie skompromitował — pomyślał Cezar, którego uwadze nie uszło to pomieszanie.

Wyrzekłszy się atakowania nieprzyjaciela na tej drodze, gdzie się już pilnował, Desormeaux spróbował szturmu w inny sposób.

Po chwilowym niby namyśle, oświadczył, mówiąc:

— Mam istotnie ochotę otrzymać wynagrodzenie, które mi pan proponuje... A wie pan dlaczego?

— Przez wzgląd na tą wiekową damę — podchwycił gospodarz.

— O! bynajmniej... gdy ta sama przyczyna, dla którejby się zgodził, przeszkodziłaby starej damie w korzystaniu z mej rejterady. Chociażbym dziś się oddalił, nie byłbyś pan w stanie ulokować swej staruszki na mem miejscu.

— Czyż nie jestem panem w swym domu? — zagadnął Leon ze śmiechem.

— Niezupełnie, drogi panie.

— A to dlaczego?

— Nie wiem, czy gospodarz domu może wynająć lokal jednocześnie kilku osobom.

Barantel, nie przewidując grożącego mu ciosu, bardzo naiwnie odpowiedział:

— Z chwilą kiedy pan łaskaw jesteś opuścić mieszkanie, chyba nie znajduję się w takim wypadku. Ponieważ lokal po panu będzie wolny, zdaje się, że mam najzupełniejsze prawo wynająć go starej damie.

— Powtarzam panu, że niema mowy o tej damie, bo tak samo jak mnie, tak i jej nie możesz pan wynająć lokalu...

Tym razem Barantel już się miał na baczności i z pewnem niepokojem w głosie powtórzył:

— A to dlaczego?

— Ponieważ mieszkanie nie jest wolne i nie możesz pan niem rozporządzać.

— Nie jest wolne? Więc któż, według pana, może z niego korzystać? — zapytał Leon, daremnie usiłując odgadnąć, do czego zmierza jego lokator.

— Ale naturalnie, ta osoba, która wynajęła mieszkanie przedemną.

— Pani Dargon?

— Bezwątpienia. Przypominam sobie nawet, że słyszałem, jak pan zeznał przed sędzią śledczym, iż ta pani miała jeszcze dziesięć miesięcy do końca kontraktu... i że tylko sam fakt wyprowadzenia się przed upłynięciem kontraktu świadczył o zamiarze nie odnawiania go na przyszłość.

— Więc cóż? Alboż nie oddawała mi lokalu do rozporządzenia, skoro się wyprowadzała?...

— Tak... ale się nie wyprowadziła — poparł Desormeaux.

— Ponieważ straszna katastrofa przeszkodziła jej na nieszczęście.

— To prawda... ale powtarzam panu, wyprowadzenie się nie nastąpiło... tak, że w ciągu jeszcze dziesięciu miesięcy lokal pozostawać winien na imię pani Dargon.

Barantel przybrał minę nader rozczuloną i wyrzekł płaczliwym głosem:

— Niestety! — jęknął — biedna kobieta! czemuż jej nie ma dla upomnienia się o swoje prawa.

— Pan bardzo kochałeś panią Dargon, nieprawdaż? — zapytał Desormeaux, chcąc się zabawić kosztem obłudnika!

— Miałem dla niej sympatję uczciwego człowieka dla cnotliwej kobiety...

— Ona doprawdy tak źle wyszła zamąż, iż łatwo byłoby panu wybaczyć, gdybyś przekroczył granice tej czysto platonicznej sympatji.

— Panie Desormeaux, proszę cię, nie mów tak... Moje zasady oburzają się na podobne przypuszczenia! — zawołał gospodarz głosem oburzonym.

— No, przecież ja żartuję, panie Barantel.

Leon, odegrawszy komedję cnoty, uważał za stosowne przybrać minę, pełną godności.

Wyprostował się i głosem poważnym wyrzekł surowo:

— Są ludzie, których nieskazitelna moralność powinna nawet niedopuszczać żartu.

Hultaj kończył ten bezwstydny frazes, gdy drzwi otworzyły się nagle i ukazał się Cambart, który, nie

zauważywszy właściciela domu, poszedł wprost do Desormeauxa, wołając:

— A! nareszcie cię znajduję!

Ale poza przybyszem wszedł również woźny sądowy i odezwał się do Cezara:

— Pan sędzia śledczy przysyła mnie do pana z oznajmieniem, że gotów jest z panem pomówić.

Hulaka, usłyszawszy te słowa woźnego, położył żywo rękę na ramieniu Desormeauxa, idącego ku drzwiom, i zatrzymał go, zapytując głosem zdradzającym głuche rozdrażnienie.

— Czy ten sędzia długo cię trzymać będzie... Mamy z sobą do pomówienia o rzeczach ważnych.

Poczem tonem jakby oskarżającym dodał:

— Bo musisz wiedzieć, że Gabrjela znikła odemnie wczoraj...

Jakkolwiek wiadomość ta była dla niego niespodziewanem odkryciem, Cezar udał, że nie rozumie, iż ojciec składa nań winę za to zniknięcie, i odparł:

— Za kilka minut powrócę... Opowiesz mi swoje troski... zaczekaj na mnie.

I widząc, że Leon, jeszcze nie dostrzeżony przez giełdzistę, stara się pocihu wymknąć, wskazał go Cambartowi, mówiąc:

— Oto pan Barantel, który aż do mego bliskiego powrotu, zechce ci dotrzymać towarzystwa.

Gospodarz, tak powstrzymany w swej ucieczce, pozostał na miejscu blady i nieco drżący i odpowiedział giełdziście, który się doń zwrócił:

— Odchodziłem, ażeby nie być natrętnym, z chwilą jednak, jeśli moje towarzystwo może być miłem panu Cambartowi, jestem szczęśliwy, że mogę z nim pozostać.

— Ja wrócę — wyrzekł Cezar, skwapliwie wychodząc z pokoju.

Podczas krótkiego przejścia do sędziego, młodzieniec już został oświecony tą małą sceną, bo wyszeptał z uśmiechem:

— Do licha! To Barantel wykradł Gabrjelę i zażądał odemnie mieszkania, ażeby tu ulokować następczynię pani Dargon, którą uważał za umarłą.

W pokoju Dargona, oczekiwał go sędzia. Przy jego wejściu tenże z uśmiechem zbliżył się na jego spotkanie, mówiąc:

— Domyślam się, dlaczego pan chce ze mną pomówić... Chodzi niezawodnie o te pieczęcie, które pana pozbawiają dwóch pokojów wynajętych?

Było to naprowadzenie na właściwy przedmiot rozmowy, z czego Desormeaux skorzystał.

— Tak, panie, nie wątpię, że mi pan pozwoli używać tych dwóch pokojów, skoro mnie pan wysłucha, co mam mu powiedzieć.

— Cóż takiego?

— To co panu mam powiedzieć dotyczy właśnie śledztwa które pan prowadzi.

— Doprawdy?

— Sprawa morderstwa, którą pan prowadzi, nie ma racji bytu, ponieważ ofiara cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Pani Dargon, wskutek sprzeczki małżeńskiej schroniła się do jednej z przyjaciółek, gdzie przebywa od tygodnia, ani się domyślając, jak złowrogie znaczenie zostało nadane jej zniknięciu.

— Czyś pan tego pewny? — spytał sędzia z wyraźnem zadowoleniem.

— Miałem przyjemność spotkać się z nią w domu, gdzie otrzymała gościnność.

— O! wyświadczasz pan prawdziwą przysługę sprawiedliwości! — zawołał sędzia, którego zadowolenie uwydatniało się coraz bardziej.

Poczem dając znak sekretarzowi, ażeby się przygotował do pisania:

— Czy może pan dać adres tego domu? — zapytał.

Desormeaux zawahał się trochę, ale sędzia miał tak uradowaną minę, że się pozbywa sprawy, w której się tylko błąkał, iż powiedział sobie, że bajeczka, bardzo prawdopodobna, którą wymyśliła Krapiszetka, zyska więcej jeszcze, gdy będzie opowiedziana przez czarującą Lucylę.

Dał więc adres Loretki.

— Załatwi pan to — rzekł sędzia do sekretarza, który natychmiast wyszedł, po zapisaniu adresu.

Przekonany, że ten urzędnik sprowadzi panią Dargon, Cezar patrzył na jego odejście bez żadnego niepokoju i powtórzył sobie:

— Sędzia połknie łatwiej historję, słysząc ją z ust Lucyli... Za godzinę zachwycająca kobieta przestanie już być w kłopocie.

Wielką miał rację wierzyć w bliskość tej szczęśliwej przyszłości, ponieważ urzędnik nie posiadał się z radości i zacierał wesoło ręce, mówiąc:

— Doprawdy, nie umiem panu należycie podziękować za to, żeś mi pan dopomógł w tej okoliczności.

I, uderzywszy się w czoło, dodał:

— Ponieważ jesteś pan tak uprzejmy, chcę jeszcze nadużyć pańskiej grzeczności, prosząc o objaśnienia, które rozproszą ostatnie moje wątpliwości.

— Jestem do usług pańskich — rzekł Cezar.

Sędzia wziął go pod rękę i postąpił z nim kilka kroków ku narożnikowi pokoju zapytując:

— Wszak, już eś pan zeznał, że w tym domu, kiedy pan oglądałeś mieszkanie, małżeństwo Dargon było przy śniadaniu i pan wszedłeś do pokoju jadalnego?

— Tak, jeszcze ich nawet widzę, jak siedzieli przy stole.

— To przypominasz pan sobie męża?

— Naturalnie — przyznał pytany, śmiejąc się. — Dość było raz w życiu widzieć tego orangutana, ażeby nie zapomnieć jego wstrętnej twarzy brodatej, z nosem spłaszczonym, w okularach niebieskich i czołem niskiem.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze!... — potakiwał sędzia.

I, chwytając młodzieńca za ramiona, okręcił nim zlekka około ściany i podchwycił:

— To bądź pan łaskaw mi powiedzieć, czy ten portret Dargona, jakkolwiek bardzo brzydki, jest choć trochę podobny do człowieka, którego pamiętasz?

Desormeaux nie potrzebował długo patrzeć na przerażające malowidło, jakie podsunięto mu przed oczy, ażeby odpowiedzieć:

— To robota jakiegoś bazgracza, ale przyznać muszę, że podobieństwo jest uderzające.

— Tak pan utrzymujesz? — podchwycił sędzia.

— Tak, to ten szkaradny człowiek którego widziałem przy śniadaniu.

— Masz pan niezachwiane przekonanie, nieprawdaż?... Jeżeli nalegam, to dlatego, że nigdy nie widziałem Dargona, a muszę być zupełnie pewnym, czy ten portret jest rzeczywiście jego.

— Przysięgam panu, że to wykapany Dargon — potwierdził Cezar.

Urzędnik zaczął się przypatrywać uważnie portretowi.

— Patrz pan — podchwycił — jak to można się omylić, gdy się jest pod wpływem pewnych uprze-

dzeń. Kilka dni temu, gdybym spojrzał na ten portret, z pewnością powiedziałbym, że to twarz najzatwardzialszego zbrodniarza.

W bajeczce, ułożonej przez Krapiszetkę, chodziło o przedstawienie Dargona tylko jako brutalnego męża.

W myśl tego, Desormeaux odparł:

— Zbrodniarzem nie jest, coprawda, ale gdy pomyśleć o jego postępowaniu względem młodej żony, można powiedzieć z pewnością, że to nędznik.

Na ten wyraz sędzia pokiwał głową przecząco i odparł tonem poważnym:

— Nie, biedny człowiek nie był nędznikiem... to była moja pierwsza omyłka.

— I przekonałeś się pan o niej? — spytał młodzieniec, czując lekki niepokój.

— Tak... z chwilą, gdy sprawa, której, jak mi się zdawało, trzymam nić, przedstawiła mi się nagle w takiem świetle, że moje śledztwo weszło na inną drogę.

— Co! — rzekł Cezar, a serce ścisnęło mu się raptownie.

To wzruszenie przemieniło się w niewysłowione osłupienie, kiedy usłyszał, jak urzędnik wyrzekł tonem jak najgłębszego przekonania.

— Dzisiaj udowodnione zostało zupełnie, że pani Dargon zamordowała nieszczęśliwego męża.

Jeżeli Desormeaux nie wydał ani słowa, ani krzyku, to jedynie dlatego, że gardło tak mu ścisnął przestrach, iż nie mógł wcale odetchnąć.

Sędzia mógł więc dalej mówić swobodnie.

— Dlaczego raz jeszcze panu dziękuję, żeś mi wskazał miejsce, gdzie ukrywa się winowajczyni.

W tejże chwili wszedł sekretarz i oznajmił swemu zwierzchnikowi:

— Agenci już pojechali, ażeby aresztować Dargonową.

— Dobrze — odrzekł sędzia.

Poczem zawołał:

— Chodź tu, Wawrzyńcze.

Na ten rozkaz wyszedł z pokoju zbrodni człowiek lat sześćdziesięciu, ubrany w bluzę, mający minę wieśniaka.

Sparaliżowany całkiem zdumieniem, Cezar mógł jednak trochę zebrać myśli.

— Więc to ja sam wydałem Lucylę — mówił do siebie. — I wierz tu w przeczucie powodzenia.

Sędzia tak tryumfował z pochwycenia winowajczyni, że nawet nie zdawał sobie sprawy z przygnębienia Desormeauxa. Sądził, że to tylko osłupienie wobec znakomitego talentu, z jakim on doszedł do wykrycia prawdy.

Dlatego, ażeby jeszcze bardziej okazać swoje zasługi, szepnął młodzieńcowi, kiedy wszedł wieśniak Wawrzyniec.

— Zaraz pan zobaczysz, dlaczego mi szło tak wielce o upewnienie się co do podobieństwa portretu.

Poczem zwrócił się do wieśniaka, pytając:

— Czyś dobrze sobie wszystko przypomniał? Nie zapomniałeś czego w swojem zeznaniu?

— Nie... nie. Odrazu wyrecytowałem panu całą litanję. Choćbym jeszcze łamał sobie głowę, nic już więcej z niej nie wydobędę.

— To jeszcze raz opowiedz... Może jaka okoliczność mimowoli przez ciebie ominięta, przyjdzie ci na myśl tym razem — rozkazał sędzia.

— Ha! dobrze. Jakem panu powiedział, jestem z fachu ogrodnik i podejmuję się przychodzić co tydzień dla doglądania i porządkowania ogrodów.

Otóż dziś temu tydzień poszedłem od siebie do Passy, do pana Cambarta, jednego z moich klijentów.

Najbliższa dla mnie droga przez lasek Buloński, a idę zwykle najmniej uczęszczaną aleją.

Byłem właśnie wśród największego tam gąszczu, gdy przypominam sobie, że potrzeba mi rośliny ligustr, do ubrania parkanu mojego obywatela.

Ligustr rośnie jak raz w tym kącie lasu. Wchodzę w zarośla, dla szukania mojego ligustru. Po pięciu czy sześciu minutach widzę w trawie... monetę złotą. Schylam się, ażeby ją podnieść, i widzę drugą w odległości dwóch kroków... Idę jeszcze i znowu zbieram trzecią... trochę dalej. O! tak tobym szedł choć na koniec świata! Ale za czwartym razem rzecz się zmienia i zamiast luidora, spostrzegam dwie nogi ludzkie, wyglądające z zarośli.

— Czyż ci nie przyszła natychmiast myśl o popełnionem morderstwie?

— Nie, wcale nie, bo ta strona lasu bardzo jest ulubiona przez tych, co sobie sami palą w łeb. Spostrzegłszy nogi te, powiedziałem sobie: No to znów jeden do siebie kropnął! Dopiero później, gdym odgarnął zarośla, kiedy zobaczyłem, że niema ani głowy roztrzaskanej, ani krwi przy trupie, przyszło mi podejrzenie, że go przemocą pozbawiono gustu do chleba... Zresztą upewniłem się o tem, gdyż, kiedym się schylił, ażeby się przekonać, czy nie oddycha, już zobaczyłem na jego szyi ślady pęciu palcy, co dowodziło, że został zaduszony.

— A na ciele nie zauważyliście śladów walki?

— Ani trochę. Musiało to być popełnione już po uduszeniu. Jeżeli zaś była walka, to chyba niedługa. O ile można myśleć z tych śladów czarnych, jakie były na szyi, to zbój musiał mieć silną rękę, a nieboszczyk był słaby, prawdziwe dziecko.

— Czyś mi nie wspomniał, że trup, oprócz pokaleczenia szyi, miał jeszcze ranę?

— Tak, na ręce! Ale powiedziałem panu, że ta rana musiała pochodzić jeszcze na kilka godzin przed zbrodnią, bo ręka zraniona owinięta była starannie chusteczką, jakby bandażem, więc można przypuszczać, że obandażowano ją, mając dość czasu.

Czy Ty pamiętasz?

Czy Ty pamiętasz ten dzień jasny, złoty
Kiedyśmy razem szli w słońca powodzi
Popod zielone smętnych brzóz namioty —
Kędy tęsknota w noc lipcową chodzi...

Czyli pamiętasz te rozkoszne wonie
Dojrzałych łanów i tych łąk kobierce,
Wśród których kładłem na Twe jasne skronie
Żar pocałunków, a u stóp Twych — serce!

A czy pamiętasz dziewczę ukochane
Nasze rozmowy długie a serdeczne —
I te spojrzenia szczere, niekłamane,
W których zamknęliśmy uczucia wieczne!

Czy też pamiętasz starych wierzb szeregi
Stojące cicho tam nad polną drogą...
I te porosłe jeżynami brzegi,
Tę ustroń, taką zaciszną i błogą?...

A czy pamiętasz ów wieczór srebrzysty
Kiedy na czarnym nieba aksamicie
Zawisł się księżyc ogromny — kolisty,
Śmiejąc się do nas... wszak piękne jest życie!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdyśmy w upojnym wracali dosycie
Grała nam świerszczy zielonych kapela
I gwiazdy na nas patrzały w zachwycie
Jak na dwie zjawy — Szczęścia i Wesela...

Robert Rydz.



Piętnasta rocznica bolszewizmu w Rosji.

W bieżącym miesiącu bolszewicy rosyjscy obchodzili uroczyście piętnastą rocznicę opanowania Rosji przez siebie. Jak wiadomo, pierwszymi dyktatorami Rosji byli Lenin, którego podobiznę widzimy u góry naszego obrazka, i Trocki, uwidoczniony u dołu obrazka. Lenin zmarł w pełni chwały bolszewickiej, Trocki żyje na wygnaniu, odsunięty od sprawowania funkcyj wojskowego dyktatora Rosji bolszewickiej. — Pośródku znajduje się podobizna ich następcy, Stalina, obecnego satrapy rosyjskiego. U góry i u dołu obrazka widoczne są samochody ciężarowe, na których żołnierze czerwonej armji bolszewickiej krążą po ulicach Moskwy, wygłaszając związane z tą uroczystością przemówienia, jakoteż wyśpiewując okolicznościowe pieśni.

Lenin i Trocki pochnęli kraj w nędzę, Stalin ją do reszty ugruntował.

Poradnik gospodarczy.

Przechowywanie zboża.

Dobroć zboża nie jest jedynie zależną od rodzaju gruntu, od jego uprawy, od mierzwy, powietrza, klimatu, od właściwego stopnia dojrzałości i pogodnego zwożenia do stodoły lub stogu — lecz także od sposobu przechowywania go, tak samo przed, jak i po wymłóceniu. Głównym warunkiem jest i będzie zawsze suche przechowywanie zboża czy to w słomie jeszcze czy też po wymłóceniu.

Każdy rolnik z pewnością nieraz doświadczył utrapienia z wilgotnem zbożem, i wie dobrze, że ono nigdy wartości suchego nie posiada. Oczywiście, że pogoda przy sprzęcie nie jest zawsze taka, aby je zupełnie suche do stodoły zwozić można. Zboże w przekropnym czasie zwiezione, w stodole się nie poprawi, owszem staje się gorszem.

Skoro ziarno jest wymłócone i na większą kupę zsypane, natenczas paruje ono ,tensam proces odbywając, co i w snopkach w sąsieku. Można więc, wszedłszy na śpichrz, zauważyć ciepłotę, wilgoć i szczególniejszy zapach.

Po ostatnim poznajemy, że z wodą i inne części się ulatniają. Sądząc po rodzaju zapachu, są to lotne olejki, które się w powietrzu w swędzące substancje zamieniają.

Oprócz tych składników musi się jeszcze kwas węglowy ulotnić, gdyż zagrzane tylko w ten sposób spala się. Spalenie to najwięcej dotyczy mączki, mniej zaś w małej ilości znajdującego się tłuszczu i materyj proteinowych.

Przy praktycznem obchodzeniu się ze zbożem na śpichlerzu zależy najwięcej na tem, aby zagrzaniu się jego zapobiec, a wyparowanie wilgoci kunsztownie przyśpieszyć. Obydwa te cele osiąga się najprędzej i najpewniej rozsypując je cienko na podłodze, a następnie silnie mieszając przynajmniej dwa razy tygodniowo.

Aby wyschnięcie jaknajprędzej przyśpieszyć, powinno się przy pięknej pogodzie i wietrznych, suchych dniach wszelkie otwory i okna pootwierać, które jednakże na noc, jakoteż w wilgotne i dżdżyste dni, muszą być starannie pozamykane.

Dobrze jest, gdy okna są zaopatrzone w siatki drutowe, celem zapobieżenia wlatywania ptaków na śpichlerz. Dla kota natomiast powinien być zawsze wolny dostęp; można więc we drzwiach u dołu okrągłą dziurę wyciąć, którą kot podług swego upodobania będzie mógł na śpichlerz wchodzić i wychodzić.

Najlepszą uwagę na zboże należy zwracać na wiosnę, i to w czasie gdy drzewa kwitną, wtenczas bowiem najłatwiej ono podlega stęchliźnie.

Chociaż więc zimą, mieliśmy je w większych kupach, to w tym czasie musi być jaknajcieniej rozpostarte i również, jak po wymłóceniu zaraz starannie przerobione.

Gdy pomimo całej ostrożności zboże na śpichrzu zatęchło, a szczególniej żyto i owies, jest bardzo dobry środek następujący: Bierze się świeżo miałko tłuczonego i przesianego węgla drzewnego i to na 12

hektolitrów zboża 6 i pół litra węgla razem się miesza i szuflą przerabia — żyto 8 do 14 a owies 6 do 8 dni. Po tym czasie bierze się zboże na młynek i proszek węglowy przez młynkowanie się odpędza. Do tej czynności potrzebne koniecznie łagodne powietrze; przy tęgich mrozach jest cała robota na nic.

KRONIKA.

Nowe blankiety wekslowe. Obecne blankiety wekslowe pozostaną w obiegu tylko do dnia 31 marca przyszłego roku. W tym czasie wypuszczone zostaną nowe blankiety wekslowe, zaopatrzone w znaki wodne, uniemożliwiające fałszerstwa, jak dopisywanie cyfr, podrabianie podpisów i t. p.

Katastrofa kolejowa. W dniu 14 b. m. na linji kolejowej Muszyna Krynica miała miejsce katastrofa kolejowa. Wskutek rozluźnienia się szyn lokomotywa lekkiego pociągu towarowego wywróciła się, zaś jeden wagon wyskoczył z szyn. W wypadku doznał ciężkich poparzeń maszynista Józef Boratyński, którego po doraźnem zaopatrzeniu przewieziono do szpitala w N. Sączu.

Tragiczna śmierć policjanta. Ponieważ na pociągi towarowe, wiozące węgiel, napadają złodzieje, zrzucają węgiel z wagonów i potem zabierają go do domów lub sprzedają, przeto pociągi takie eskortują policjanci. Napady na pociągi zdarzają się przeważnie w pobliżu większych miast. Ponieważ w pobliżu Tarnowa bywały wypadki częstych napadów na pociągi towarowe, przeto onegdaj konwojował jeden z pociągów posterunkowy Jan Wałat z Tarnowa. Między Tarnowem a Rzędzinem zauważył on złodziejaszków, gdy kradli węgiel. Wałat puścił się za nimi w pościg, ale nieszczęśliwym trafem zawadził o bufor wagonu i wypadł z pociągu. Pociąg wlókł nieszczęśliwego na przestrzeni 60 metrów. Doznał on zmiażdżenia czaszki, połamania rąk i nóg i poniósł śmierć na miejscu.

Pojedynek na kije. Dwaj młodzieńcy z Tarnawiec koło Przemyśla Władysław Paszko i Władysław Martyński przez dłuższy czas zabiegali o względy pasierbicy Jana Babieja, Anieli Twardnikównej. Z tego powodu wynikała pomiędzy nimi często kłótnia, aż wreszcie przyszło do śmiertelnego pojedynku na kije. Kiedy młodzieńcy znaleźli się przypadkowo przed domem Babija, poczęli się z całych sił okładać kijami. Widocznie uderzenia Martyńskiego były skuteczniejsze, gdyż Paszko, zbroczony krwią, upadł na ziemię, a nazajutrz z ran, odniesionych w pojedynku, wyzionął ducha. Martyńskiego uwięziono i odstawiono do Przemyśla.

Groźba zawalenia się kamienicy. We Lwowie zaalarmowano policję i magistrat, iż wali się kamienica miejska przy ulicy Jagiellońskiej. Na miejscu zjawiły się natychmiast oddziały policji. Stwierdzono, że kamienica rzeczywiście pękła i może wskutek tego runąć. Opróżniono ją więc z mieszkańców i sklepów, a tę część ulicy Jagiellońskiej, przy której znajduje się owa kamienica, zamknięto dla ruchu pieszego i kołowego.

Rabunek na drodze. Około rogatki Żółkiewskiej we Lwowie napadnięty został 80-letni funkcjonarjusz gazowni miejskiej, Józef Orzechowski, niosący pieniądze, przeznaczone na wypłatę robotników. Rabusie wyrwali Orzechowskiemu torbę, zawierającą 2.063 zł. i zbiegli.

Samobójstwo młodej pary. W letnisku Brzuchowice pod Lwowem, głośnej z powodu zagadkowej zbrodni, dokonanej na Lusi Zarembiance, rozegrała się znowu krwawa tragedja. Mianowicie w dniu 11 b. m. wynajęła w willi p. Koskego pokój z opałem i wiktem młoda para, 19-letnia Henia Werba i 22 letni Icek Henig ze Lwowa. Po kilku dniach właściciel willi, zaniepokojony ciszą, jaka panowała w pokoju, otworzył drzwi przy pomocy ślusarza. Oczom jego przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżały obok siebie dwa obnażone trupy. Werba miała ranę w okolicy serca, zaś towarzysz jej w czaszce. Obok zwłok leżał rewolwer, zaś na stole list do policji, w którym Henig zawiadamia, że obydwoje odbierają sobie życie. Nie jest jednak pewnem, czy Werba zgodziła się dobrowolnie na śmierć, czy też została zamordowana przez Heniga.

Przyjęła chrzest przed śmiercią. W kancelarji notarjalnej w Drohobyczu pracowała niejaka Bronisława Ruderferówna, licząca lat 24, żydówka. Miała ona narzeczonego niejakiego Tannego, właściciela biura dzienników. Tanne początkowo miał zamiar ożenić się z nią, ale widocznie później postanowił inaczej i w Warszawie zaręczył się z pewną bogatą izraelitką. Gdy się o tem dowiedziała Ruderferówna, z rozpaczy wypiła w zamiarze samobójczym większą ilość kwasu solnego. W stanie nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala. Desperatka na chwilę przed śmiercią odzyskała przytomność i zapragnęła chrztu. Życzeniu jej stało się zadość. Po zgonie zwłoki neofitki umieszczono w kostnicy szpitala w trumnie i przygotowano pogrzeb według ceremonjału katolickiego. Przeciw temu zaprotestowali jednak żydzi i udali się z tym protestem do wojewody we Lwowie i do ministerstwa w Warszawie. Nic jednak nie wskórali, pochowano ją na cmentarzu katolickim.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. Policja górnośląska aresztowała w Katowicach Josela Eisnera z Katowic i Lejbę Kutnera z Królewskiej Huty, którzy na terenie Górnego Śląska rozpowszechniali fałszywe banknoty 20 złotowe, fabrykowane w Sosnowcu. Równocześnie przytrzymano w Sosnowcu niejakiego Jaskółę również pod zarzutem rozpowszechniania fałszywych banknotów.

Samobójstwo młodego gracza. 19 letni Mieczysław Dreja, syn zamożnego gospodarza w Łośniu pow. Będzin, był namiętnym karciarzem, to też każdy zdobyty grosz przegrywał. Tak było, kiedy chłopak otrzymał od ojca 25 złotych na kupno ubrania. Dowiedzieli się o tem jego zacni koleżkowie i wciągnęli go do gry w karty. Chłopak jako zapalony karciarz, nie dał się długo prosić, a usiadłszy do gry, wkrótce otrzymane pieniądze przegrał. Obawiając się wymówek ze strony ojca, a może nawet i zasłużonej kary, z rozpaczy powiesił się na pasku w stodole swego ojca.

Otwarcie nowej linji kolejowej. Z dniem 1 stycznia zostanie otwarta nowa linja kolejowa, łącząca Górny Śląsk z morzem Bałtyckiem. Linja ta prowadzi od stacji kolejowej Herby, położonej na dawnej granicy pomiędzy b. Kongresówką a Górnym Śląskiem do Gdyni, gdzie, jak wiadomo, został zbudowany wielki port polski nad morzem Bałtyckiem. Linja ta narazie będzie jednotorowa, później zostanie wybudowany tor drugi.

Pożar fabryki w Łodzi. O godzinie wpół do 11 w nocy straż pożarna w Łodzi została zaalarmowana wybuchem groźnego pożaru w fabryce Cytryna przy ulicy Brzezińskiej. Ogień objął 3 piętrowy budynek. Momentalnie cały gmach stanął w płomieniach. Przybyła na miejsce straż pożarna zabrała się z całym wysiłkiem do pracy, tembardziej że pożar groził sąsiednim zabudowaniom, znajdującem się tuż koło fabryki. O godzinie 2 w nocy zdołano wprawdzie pożar ugasić, ale spłonęła cała fabryka. Straty wynoszą około pół miljona złotych, a pracę straciło 200 robotników. Około godziny 1 w nocy runęła jedna ściana budynku, miażdżąc 4 małe domki, znajdujące się tuż przy fabryce, które zamieszkiwało 14 rodzin. Wskutek tej drugiej katastrofy oso-

by te zostały bez dachu nad głową. Na szczęście z ludzi nikt nie został zabity ani ranny.

Znów katastrofa budowlana. Z powodu panującego obecnie kryzysu właściciele wielu starych domów nie czynią zawczasu naprawek, wskutek czego domy te niejednokrotnie grożą zawaleniem się, a naprawa spóźniona może pociągnąć nieobliczalne następstwa. Wskutek braku poprawek dom przy ulicy Głównej w Łodzi niszczał coraz bardziej, a sufit opadł tak, że wsparł się na szafie lokatorów, nazwiskiem Wolscy. Nareszcie właściciel zdecydował się naprawić ów sufit i w tym celu przysłał dwóch murarzy. Państwo Wolscy, bojąc się, by im murarze szafy nie uszkodzili, poczęli ją przy pomocy wnuczki usuwać. Kiedy usunęli już nieco szafę, sufit niespodziewanie runął, przytłaczając wszystkie osoby, znajdujące się w pobliżu szafy. Oboje Wolscy odnieśli cięższe obrażenia, zaś wnuczkę w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Murarze doznali naogół tylko lekkich potłuczeń.

Samobójstwo dwojga kochanków. 23 letni Marjan Mater z Łodzi zakochał się w swej sąsiadce, 20-letniej Romualdzie Jasińskiej i został nawzajem przez nią pokochany. Młodzi pragnęli połączyć się związkiem małżeńskim, ale rodzice Romualdy nie zgodzili się na to, gdyż Mater był bezrobotny, a więc byłby nie miał z czego żony utrzymać. Romualda, usłyszawszy taką decyzję rodziców, udała się do swojego umiłowanego i zawiadomiła go o tem. Młodzi postanowili, jeżeli żyć ze sobą nie mogą, umrzeć wspólnie. Mater, ucałowawszy serdecznie dziewczynę, wymierzył do niej rewolwer. Padł strzał, a Romualda stoczyła się na ziemię. Drugi strzał, skierowany w skroń, położył również na miejscu trupem nieszczęśliwego młodzieńca.

Podpalenie sądu warszawskiego. W lokalu sądu w Warszawie wybuchł pożar, w czasie którego spłonęła pewna ilość dokumentów, odnoszących się do rozmaitych przestępstw. Jak wykazało dochodzenie, lokal został podpalony przez pewnego osobnika, którego akta znajdowały się w tym lokalu sądu. Aresztowano go. Nazwiska ze względu na toczące się śledztwo władze nie podają. Akta podpalacza ocalały, wskutek czego jego zbrodniczy czyn nie przyniósł mu żadnej korzyści. Ponieważ prawdopodobnie podpalaczowi przyszedł z pomocą woźny sądowy Marczak, więc aresztowano również i woźnego.

Krwawa zbrodnia pod Warszawą. Policja warszawska została zaalarmowana o nowej zbrodni dokonanej na Mokotowie pod Warszawą. Ofiarą zbrodni padł 23 letni Roman Kopelewski, dzierżawca studzienki z wodą dla koni na szosie wolskiej. Ponieważ Kopelewski nie wrócił do domu na noc, matka jego i brat udali się nad ranem na poszukiwania. I oto na polu poza więzieniem mokotowskiem znaleźli Kopelewskiego, leżącego w rowie martwego z roztrzaskaną głową. Obok leżały okrwawione cegła i kamień, któremi dokonano zbrodni. Kopelewski leżał twarzą w dół, przykryty płaszczem. Zaciśnięte ręce i podarte ubranie wskazywały na to, że przed śmiercią stoczył walkę z mordercami. Pieniądze, które Kopelewski miał przy sobie, zniknęły.

Uniewinniony nauczyciel. Życie nauczyciela na wsi jest nieraz bardzo ciężkie. Pominąwszy już to, że nauczycielstwo jest licho wynagradzane, to nawet najlepszy i najsumienniejszy nauczyciel ma wśród mieszkańców wsi licznych wrogów z najrozmaitszych powodów, którzy zamiast ułatwiać mu jego pracę, starają mu się szkodzić na każdym kroku. Nienawiść tę powoduje to przestrzeganie przymusu posyłania dzieci do szkoły, to nawet najsłuszniejsze ukaranie dziecka przez nauczyciela. Taką nienawiścią powodowani mieszkańcy wsi Pliska na Wileńszczyźnie oskarżyli nauczyciela Dąbrowskiego o nadużycia seksualne wobec 9 letniej uczenicy i nabawienia jej strasznej choroby. Sąd skazał Dąbrowskiego na 15 lat więzienia, ale skazał najniesłuszniej, gdyż w sądzie apelacyjnym w Wilnie udowodniono, że dziewczynka owa była ofiarą nie nauczyciela ale pastuchów i że Dąbrowski nie mógł jej narazić na ciężką chorobę, albowiem jest zupełnie zdrów, co stwierdzili zupełnie stanowczo lekarze. W czasie rozprawy zostało również udowodnione, że nauczyciela oskarżyła matka owej dziewczynki dlatego, gdyż sama starała się, aby on był jej kochankiem, na co nauczyciel nie chciał się zgodzić. Z zemsty za to oskarżyła niewinnego człowieka i naraziła na wstyd. Sąd apelacyjny uwolnił zupełnie Dąbrowskiego od winy i kary, a „jurna“ baba zostanie pociągnięta do odpowiedzialności.

Śniegi na Wileńszczyźnie. Zima według kalendarza powinna się zacząć dopiero około 21 grudnia, ale widocznie w niebie nie trzymają się przepisów kalendarzonych, gdyż pierwsze podmuchy zimy jużeśmy odczuli w zeszłym tygodniu na własnej skórze. Oto we wtorek 15 bm. termometr w Krakowie poraz pierwszy spadł poniżej zera i doszedł do 5 stopni mrozu. Równocześnie z Wileńszczyzny donoszą o wielkich śniegach, które pokryły pola i drogi. W niektórych miejscach wznoszą się już grube zaspy.

Sen przyczyną śmierci. Trzynastoletnia Marja Funk przyjechała w odwiedziny do swej ciotki, mieszkającej w Wiedniu na trzecim piętrze. Kiedy dziewczynka ułożyła się do snu, śniło się jej, że lata w powietrzu. Nie przebudzając się wcale, wstała, podeszła do otwartego okna i rzuciła się w powietrze. Niestety nie poleciała, ale spadła na bruk, ale nie zabiła się na miejscu, a nawet nie straciła przytomności. Kiedy ją pytano, dlaczego to uczyniła odpowiedziała, że w śnie opanowała ją tak wielka chęć latania, że wstała i chciała polecieć. Lot ten był dla niej bardzo przyjemny. Biedne dziecko skonało w kilka godzin w szpitalu.

Synowa żoną teścia. 20-letnia Albanka, Szura Mehmed, mieszkanka miasteczka Pec, zakochała się w Kemalu Jusubie, synu najbogatszego mahometańskiego obywatela tego miasta. Rodziny młodych zgodziły się na ślub i jak tamtejszy zwyczaj każe, ojciec narzeczonego zapłacił rodzinie narzeczonej 10 tysięcy dynarów. Wszystko do ślubu było gotowe, gdy zdarzyło się nieszczęście. Młody Kemal Jusub uległ wypadkowi i zmarł w przededniu ślubu. Rodzice Szury powinni byli oddać pieniądze, które wzięli za córką. Ale cóż, kiedy wydali je już na wyprawę. Wobec tego ojciec zmarłego młodzieńca zdecydował inaczej; oto postanowił, że młoda a niedoszła synowa ma wstąpić do jego haremu. Nieszczęśliwa dziewczyna nie chciała słyszeć o tem, by zostać żoną swego teścia, a widząc, że jej protesty nie odnoszą skutku, uciekła z domu i schroniła się w górach. Schwytano ją jednak, ale ta, widząc, że już nie ma żadnego ratunku, otruła się.

Zbrodnia w republice mnichów. W słynnym klasztorze św. Jana na górze Athos, w którym mieszkają mnisi prawosławni i tworzą tam niemal niezależną republikę, mnich Innocenty wszczął gwałtowną kłótnię ze swoim towarzyszem Cyrylem. Wywiązała się bójka, w której Innocenty zabił swego przeciwnika kijem. O morderstwie dowiedziała się policja, która udała się do klasztoru i chciała aresztować mnicha, ale mnisi zaprotestowali przeciw temu, aby się w ich sprawy mieszały władze świeckie. Dopiero gubernator góry Athos uspokoił wzburzone umysły, ale morderca tymczasem już znikł i dotychczas mimo usilnych poszukiwań nie zdołano go odszukać.

W trzech dniach mężatką, matką i wdową. Są najrozmaitsze rekordy, są i rekordy w małżeństwie. Taką rekordzistką okazała się niejaka Zuzanna Bouleau w Le Mans we Francji. „Panienka" ta w sobotę poślubiła młodego robotnika nazwiskiem Touze, pomimo, że on nie bardzo miał ochotę wstąpić w ten związek małżeński. A nie mądry był, gdyż połowica jego była rekordową małżonką, albowiem już w niedzielę powiła mu tęgiego chłopaka. „Ojciec" jednak nie ucieszył się tem wcale, ale nazajutrz, to jest w poniedziałek, poszedł na cmenterz i tam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. I tak owa Zuzia w trzech dniach została mężatką, matką i wdową.

Wisielec pod parasolem. W pewnej mieścinie na północy Francji zdarzył się wypadek, któremu mimo tragedji nie można odmówić pewnego humoru. Szedł obywatel drogą i szukał drzewa, na którem mógłby się powiesić. Znalazłszy je, począł czynić przygotowania. Ale nagle słońce zasnuło się chmurami i lunął deszcz. Wówczas wesoły samobójca wrócił do domu po parasol, a zabezpieczywszy się przed deszczem, założył sznur na szyję i zawisnął w powietrzu. Biedaczysko, więcej bał się przemoknięcia, aniżeli śmierci.

Ślub zdziecinniałego starca. Nie wiadomo, dla jakich celów, piękna i pełna temperamentu 30 letnia Węgierka, Ilona Havasy, chciała przyjąć obywatelstwo francuskie. Nieznane też są bliższe szczegóły, dla których władze francuskie robiły jej pewne trudności. Ale Węgierka postanowiła mimo to obywatelstwo owo uzyskać, a najłatwiej mogło jej to przyjść przez małżeństwo z jakim Francuzem. Mogła była sobie wyszukać jakiegoś młodzieńca, ale ten mógłby ją był krępować w przyszłości. Najlepszy w takim wypadku starzec, który nie pożyje długo, wdowa po nim będzie już siłą rzeczy obywatelką francuską. Piękna Ilonka udała się więc do przytułku starców i zwróciła się do dyrektora, aby jej wskazał najstarszego i najniedołężniejszego ze swych pupilów. Miała na celu, aby jej przyszły mąż nie upominał się nigdy o swe prawa małżeńskie. Kiedy powiedziała dyrektorowi, że chce wyjść za owego starca, ten wskazał jej staruszka, którego całem szczęściem było 10 franków zapomogi, jakie dostawał miesięcznie na papierosy. Gdy się starowina dowiedział o szczęściu, jakie ma go spotkać, rozpłakał się z radości, ale nie dlatego, że ma poślubić tak uroczą dziewoję, ale dlatego, że się dowiedział, iż jako mąż, będzie dostawał miesięcznie 500 franków, otrzymane wzamian za nazwisko i obywatelstwo francuskie. Pierwsze 500 franków, otrzymane po ślubie, starowina pieścił i całował goręcej, niż najbardziej kochający mąż najbardziej kochaną żonę. Starzec otrzymane pieniądze ułożył koło siebie na łóżku, a małżonka odjechała, aby go już nigdy więcej w życiu nie widzieć.

Dymisja rządu niemieckiego. Ponieważ wybory w Niemczech nie przyniosły rządowi niemieckiemu zwycięstwa, przeto rząd Papena podał się do dymisji. Komu prezydent Hindenburg powierzy utworzenie nowego rządu, a właściwie kto go zdoła utworzyć, narazie nie wiadomo. W każdym razie nie będzie to rząd parlamentarny, gdyż o utworzeniu jakiejś większości w parlamencie niemieckim niema mowy. Ktokolwiek stanie na czele nowego rządu, w parlamencie nie potrafi uzyskać dla siebie większości.

Łodzianka żoną afgańskiego ministra. Kapitan Karpiński, który odbył wspaniały lot z Warszawy do Kabulu, stolicy Afganistanu, opowiada o ciekawem spotkaniu, jakie się mu tam wydarzyło. Oto na cześć naszych lotników wydano tam bankiet, w którym wzięły udział także tamtejsze damy. Uwagę naszych lotników zwróciła szczególniej jedna z nich o wspaniałej budowie, a rysach nadzwyczaj pięknych. Kapitan pragnął zamienić z nią przynajmniej kilka słów, ale jakże się tu z taką dogadać; chyba na migi, a to przecie nie wypada. Ze strapieniem swojem zwrócił się do jednego z zaufanych. „Może pan mówić do niej po polsku — odrzekł ten. — Przecież to rodaczka pańska, dziecko Łodzi, panna Róża Minc." I rzeczywiście owa piękność afganistańska jest byłą panną Różą Minc, a obecnie żoną jednego z ministrów afganistańskich. Kiedy były władca Afganistanu, Amanulah bawił przed kilku laty w Polsce, jeden z jego otoczenia poznał piękną Różę, zabrał ją ze sobą i uczynił małżonką. Tym sposobem jedna z Polek stała się żoną wysokiego dygnitarza afganistańskiego.

Tajfun nad Japonją. Japonja, o której piszemy w „Podróżach po dalekich krajach", padła znowu ofiarą strasznej katastrofy żywiołowej. Tajfun o niebywałej sile przeszedł nad nią, powodując równocześnie olbrzymi wylew morza oraz wylewy wszystkich rzek w kraju. Olbrzymie przestrzenie pięknego kraju zostały zupełnie zniszczone. Najcięższej katastrofa dotknęła okolice na północ od Tokio. Według pogłosek wiele osób miało tam znaleźć śmierć w falach morza, dziesiątki tysięcy domów leży w gruzach. Połączenia kolejowe, drogowe, oraz elektryczne zostały przerwane. W Jokohamie klęskę powiększyło trzęsienie ziemi, które wyrządziło olbrzymie szkody. Również i tutaj ma być wiele ofiar śmiertelnych, zaś pożar zniszczył około 500 domów. Olbrzymie wylewy zalały pola ryżowe na przestrzeni dziesiątek kilometrów. Według doniesień policji, w Tokio zostało zniszczonych przez wodę 12.000 domów, zaś przeszło 15.000 stoi pod wodą.

Rewolucja w Mongolji. Mongolja, kraj olbrzymi pod względem swej przestrzeni, bo obejmujący blisko trzy miljony kilometrów kwadratowych powierzchni, o ludności 1,200.000, położony między Syberją, Mandżurją i Chinami, była od roku 1923 właściwie pod panowaniem rosyjskiem. Wprawdzie był tam osobny rząd, ale rząd bolszewicki, który robił wszystko to, co mu Moskwa nakazała. Otóż w tej Mongolji wybuchła obecnie rewolucja przeciw rządowi sowieckiemu. Rząd ten został obalony, a członkowie jego zostali aresztowani, bądź też uciekli do Rosji. Rząd rosyjski zamierza tam wysłać ekspedycję karną, wskutek czego dojdzie tam do krwawych walk, których koniec trudny jest do przewidzenia.

Żywy posąg w polu. Czasem dwoje ludzi pokocha się tak, że jedno bez drugiego żyć nie może. Szczególniej kochają tak kobiety i było już wiele wypadków, iż żona po stracie męża z żalu po nim po niejakim czasie i ona wycieńczona kończyła swój żywot, jak również mąż po stracie ukochanej żony przez śmierć samobójczą skracał dni swego żywota. Takiego jednak wypadku, jaki zdarzył się w Nadaun pod Lahore w Indjach, zdaje się nie było. Oto pewna niewiasta, gdy jej mąż umarł, tak rozpaczała, że nie można jej było w żaden sposób pocieszyć. Oświadczała, że również pragnie umrzeć, gdyż nie ma już co robić na tym świecie. Pewnego dnia znikła ze wsi. Rozpoczęto za nią poszukiwania i znaleziono ją w szczerem polu, gdzie stała bez ruchu, niby posąg, wystawiona na zabójcze działanie promieni słonecznych. Przez szereg dni wytrwała w tejże stojącej pozycji, nie przyjmując pożywienia, ani wody, kąsana do krwi przez liczne owady, aż nareszcie runęła na ziemię, aby się więcej nie podnieść. Stało się to właśnie w chwili, gdy ją odnaleziono i chciano jej przyjść z pomocą. Wszelkie próby przywołania jej do życia okazały się bezskuteczne.

RZECZY CIEKAWE.

Zapasy wody na ziemi.

Zapasy wody na ziemi stanowią oceany, topniejące masy lodowe w okolicach podbiegunowych, wody w jeziorach i rzekach, woda zaskórna ziemi, wreszcie woda, znajdująca się w atmosferze.

Woda, nagromadzona w oceanach, przewyższa wielokrotnie resztę zapasów wody ziemskiej. Unaoczni to następujące zestawienie: Gdybyśmy wodami oceanów równomiernie oblali kulę ziemską, otrzymalibyśmy warstwę o 2.700 m. grubości. Wody z lodów podbiegunowych utworzyłyby warstwę 45 m. grubą, wody z jezior, rzek i woda zaskórna 1-metrową, a zapasy wilgoci atmosferycznej już tylko warstwę 25-milimetrową. Zużyta w ciągu roku ilość wody wynosi około 380 tysięcy m. sześciennych.

W ten sposób zapasy wody oceanów zostałyby wyczerpane w ciągu 36.000 lat, gdyby ubytek ten nie był wyrównany opadami i dopływami wód rzecznych.

Proces posuwania się mas lodowych w okolicach podbiegunowych w strefę topienia odbywa się niesłychanie powolnie. Obliczono, że w czasach obecnych zamieniają się w wodę cząstki lodu, które przed 50 tysiącami lat spadły tam jako śnieg. Jako podstawę przy tem obliczeniu przyjmuje się 1150 m. jako średnią szybkość roczną posuwających się mas lodowych.

Co się tyczy wody zaskórnej, jest rzeczą bezsporną, że pochodzi ona z epoki lodowatej. Dotarła ona jednakże tylko do głębokości 800 m., jak to wykazują badania wiertnicze i szyby kopalniane.

Z powyższego wynika ,iż ludzkość nie potrzebuje się obawiać, by jej kiedykolwiek zabrakło wody.



Pożar pociągu wojsk. W Mandżurji, która niedawno ogłosiła swą niepodległość, wre ciągle walka między wojskami japońskiemi, a oddziałami Chińczyków, którzy w różny sposób chcą utrudnić pobyt tym wojskom w Mandżurji. Do aktów ich działalności należą zamachy na pociągi japońskie. Na obrazku widzimy szczątki pociągu japońskiego, na który Chińczycy urządzili zamach. Pociąg uległ katastrofie, 30 żołnierzy japońskich poniosło śmierć, a szczątki pociągu objął ogień i zniszczył je do reszty.

Ciężka pokuta narzeczonych.

W Anglji, jak zresztą wszędzie, podrożało wszystko, więc i miłość. Przed laty płacił narzeczony, który nie dotrzymywał przyrzeczenia i nie ożenił się z wybraną, 2.700 złotych kary za niewierność. Obecnie wzrosło bardzo w cenie odszkodowanie za niedoszłe do skutku małżeństwo. W bieżącym roku lekkomyślni młodzieńcy za wyprowadzenie w pole panien i zlekceważenie ich gorących uczuć zapłacili półtora miljona złotych odszkodowania. Pewnej damie z Brighton udało się uzyskać na otarcie łez i pokrzepienie zawiedzionego serca 54 tysiące złotych. Podwyżka odszkodowania rośnie stale. W Londynie najwyższy sąd wydał wyrok za zerwanie narzeczeństwa tuż przed ślubem, skazujący młodzieńca na 27.000 złotych odszkodowania.

Gazety angielskie przypominają przy tej okazji historję pewnej panny, która nie omieszkała zmarłego pociągnąć do odpowiedzialności za niedotrzymanie słowa. Ale sąd uznał go wolnym od winy i kary i pozwolił pannie opłakiwać narzeczonego i zapłacić za przeprowadzenie procesu dość pokaźną sumę. Przeciętna cena zranionego, oszukanego serca wynosi mniej więcej tyle, co poważna operacja. Właściwie i słusznie, bo i tutaj leczy się ranę serca nieraz bardzo głęboką, bo moralną.

Dziwne jednak, że w tym wypadku myśli się tylko o jednej stronie, to znaczy o narzeczonej, a nikt nie lituje się nad bólem narzeczonego, którego zimnym paragrafem skazuje się na tak ciężką pokutę. Wszystkie procesy broniły tylko serc kobiecych, co mogłoby przywieść kobiety do wniosku, że mężczyźni wogóle... nie mają serc.

Katakumby w dzisiejszej Rosji.

W lipcowym zeszycie monachijskiego pisma „Gral“, pisze książe Oboleński o ruchach religijnych w Sowietach. Tajne stowarzyszenia religijne koncentrują się przedewszystkiem na kaukaskim brzegu morza Czarnego. Sfery rządowe domyślają się tego, są jednak całkowicie bezsilne. Któż bowiem zdoła wyśledzić dobrze zakonspirowane organizacje pośród dzikich gór i ścieżek Kaukazu?

Już od dłuższego czasu młodzi inżynierowie, robotnicy, a nawet „komsomolcy“ na czas urlopów let-

nich jadą na Kaukaz. Nikt nie może im zabronić spędzić czas wypoczynkowy nad morzem lub w górach. Bolszewicy wiedzą, że okoliczne „kolektywy“, których jest pełno na Kaukazie, bardzo ustrojem swym i sposobem życia mieszkańców zbliżone są do stowarzyszeń religijnych, sekt, a nawet poprostu klasztorów. Wszystko jednak jest tak pozornie zwykłe i nie wzbudzające podejrzeń, że trudno znaleźć powód do prześladowań.

Zwrot ku religji, który zaczyna przejawiać się wśród ludności Sowietów, nie rodzi się bynajmniej tylko pomiędzy przedstawicielami pokolenia starszego, rozczarowanego do obecnej formy rządów i poszukującego ukojenia w powrocie do dawnych tradycyj, lecz właśnie i głównie w młodej generacji.

Pewien duchowny z Rosji opowiada, że dwa jedynie zagadnienia od dłuższego czasu zaprzątają umysły wszystkich w Sowietach, o dwóch głównie rzeczach rozmawia się, nawet stojąc w ogonkach: o Bogu i o chlebie. Mimo, że wszelkie dysputy na tematy religijne surowo są zabronione i wykonania tego zakazu pilnuje GPU, gdzie się tylko zbierze parę osób, mówi się o religji. Ciekawe jest zwłaszcza obserwować wielkie zainteresowanie się sprawą u kobiet rosyjskich. Pytania, jakie stawiają, dowodzą głębokiej potrzeby wiary i rewizji wpajanych im przekonań.

Tajne stowarzyszenia religijne, t. zw. „bractwa rycerskie“, powstające od pewnego czasu pośród młodzieży bolszewickiej, rozpowszechniają się coraz bardziej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha** w M.: Kiedy na czyje utwory przyjdzie kolej druku, z góry oznaczyć nie możemy, gdyż zależy to od wielu okoliczności, których przewidzieć się nie da. — **„Sympatyk „Roli“:** Nadesłana bajka jest znana, więc jej nie wydrukujemy. — **Robert Grabski:** Nie wydrukujemy. — **J. Twardy** w M.: W nadesłanych wierszykach znać talent, ale posiadają one jeszcze pewne usterki, wskutek czego nie mogą być drukowane. Np. w wierszu pt. „Idź“: „A zmysły trzymaj na wodze“ jest to wyrażenie złe. Jeżeli zmienimy na: „A zmysły trzymaj na wodzy“, nie będzie rymu. W wierszu „Dwie drogi“ psuje całość trzecia zwrotka, a najbardziej słowa: „Ta droga długa, wąska i... kusa“. Kusy, to jest krótki, a jeżeli droga jest długa, to nie może być krótka. „Zapomniana grota“ słabo opracowane, choć temat ciekawy. — **Janina Sokołowska** w U.: Nie jest to pomyłka, ale tak było w rzeczywistości. Kleopatra, królowa egipska, wdziękami swemi, jako dziewiętnastoletnia niewiasta, trzymała przy swym boku dyktatora rzymskiego Cezara, choć była żoną o dwa lata od siebie młodszego swego brata. Cezar po dłuższym czasie zdołał się od niej wyzwolić i powrócił do Rzymu, gdzie w kilka lat dopiero został zamordowany. Po jego śmierci, a więc w kilka lat później dopiero wyruszył do Egiptu Antonjusz, jeden z członków drugiego tryumwiratu. Kleopatra i tego usidliła swymi wdziękami tak, że zapomniał o wszystkiem, a myślał tylko o niej. Kiedy Antonjusz zginął, Kleopatra popełniła również samobójstwo, mając lat trzydzieści dziewięć. Syn jej i Juljusza Cezara, Cezarjon, został zamordowany. — **Karol Kwiek** w Z.: Król cyganów Kwiek żadnej władzy urzędowej nie posiada. Jest to tylko tytuł, nadawany mu przez cyganów. — **Jan Popek** z G.: Kalendarzy tego roku mamy nie wiele, niech więc Pan nie zwleka z nadesłaniem pieniędzy, gdyż może ich braknąć. — **Piotr Stelmach** z W.: Numer okazowy z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Za przysługę dziękujemy i polecamy się nadal. — **S. H.** z L.: Konkurs ogłosimy w następnym numerze „Roli“ i będzie miał Pan pole do popisu. — „Rolę dla wszystkich prenumeratorów wysyłamy we czwartki, a gdy we czwartek wypadnie święto, wysyłamy we środę.

Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zapach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto (z bitwy z Turk.)
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rydel.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Ameryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bóg perski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Przetwór tytoniu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Siekierka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Krzew.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Piotr Wenc z Š.).

Pierwsze pół drugiej trzecie we mszy bywa wymawiana,
W języku liturgicznym, martwym, proszę pana
Pierwsze pół drugiej, pół trzeciej znowu drzewa kryje.
Wstecz druga mieszkaniec wód, w ciemnej norze żyje.
Całość zdobi głowy, suknie. W czasie zabaw radą
Nosi ją płeć piękna. Nietrudna szarada.

II.

(Ułożył Antoni Żelazny).

Pierwsze i trzecie to w kościele widzisz,
Gdy co niedzielę na sumę chodzisz,
O pierwszem drugiem w kolędach śpiewają,
Gdy wino w kościele ludziom rozdają.
Całość sprzęt dobrze wam znany,
Sianem wypchany, suknem obijany.

III.

Wstecz pierwsza z apteki pochodzi,
Wstecz druga dwa znaczenia rodzi:
Zwierzęcia w dalekiej północy krainie
I rzeki, co także w obcym kraju płynie.
Całość w restauracji chodzi.

3. Logogryf.

(Ułożył Górnik).

— ola	— is
— łoto	— wo
— cho	— os
— ino	— an
— le	— ko
— ęp	— ęk
— ara	— ni
— kar	— om

Litery wstawione w miejsce kresek w pierwszym rzędzie dadzą nazwisko pisarza polskiego, w drugim zaś znakomite jego dzieło.

4. Szarada.

(Ułożył Górnik).

Odwiedź Kraków, bracie miły,
To tam znajdziesz trzy mogiły,
Z których jedna to ci powie
Jak się pierwsza druga zowie,
Trzecia sama w alfabecie,
Wsze ubranie w polskim świecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. 2 grudnia br.

Znaczenie zagadek z Nru 46 „Roli“: 1. Ligogryf: F. Kowalczyk, 2. Szarady: I. Fasola, II. Listopad, III. Serwatka, IV. Stokłosa, 3. Łamigłówka: Kto ma coś dobrego czytać wolę, Temu ja polecam „Rolę“, 4. Zagadka: Równakaz.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Pocięgiel z K., Jan Kamyk z U., Kazimierz Nikiel z P., Wojciech Ciepiela z W.

Nagrody otrzymają pp.: Wojciech Ciepiela z W. i Władysław Pocięgiel z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika

Gbur.

— Ile lat ma właściwie mąż pani?

— Trzydzieści pięć. Między nami jest dziesięć lat różnicy.

— Co pani mówi! To pani ma już czterdzieści pięć lat?



Interwjew u pewnej znakomitości.

— O jakiej porze mistrz się urodził?

— Powiem jaknajdokładniej, bo mi matka stale mówiła, że o samej północy ujrzałem pierwszy raz światło dzienne.



Podsłuchane rozmówki.

Młodzieniec do umalowanej panny:

— Powiadają, że silne rumieńce na policzkach oznaczają zdrowie.

— Ależ tak, panie Henryku, to oczywista prawda.

— Hm! W takim razie pani jest zdrowsza z lewej strony niż z prawej.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 22 listopada b. r.

Pszenica	25 25 –25 50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto .	17 50—17 75	Ziemniaki stoł.	0·00—0 00
Owies . .	14·00—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	16 50—17·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	19·00—22 00	Mąka żytnia	28·25—28·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51 00—53·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	9·25—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·25—9·50
Koniczpastew.	9·00—10 00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 22 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0 60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do [illegible]

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.
ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.
STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.
DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higieniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.
„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr
KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.
CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.
MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.
KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.
FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.
Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.
STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.
— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.
— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . zł. 2.—.
— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . . zł. 2.—.
TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . . zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . . zł. 4.—.
SEN BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . . . zł. 1.20.